

WYSIEDLENIA PRZY BUDOWIE TUNELU

LOKATORZY BĘDĄ W HOTELACH NAWET DWA MIESIĄCE! STR. 3

EXPRESS

ilustrowany



**JAKA POWINNA BYĆ
WSPÓŁCZESNA KOBIETA?**

● Agnieszka Woźniak-Starak
wie to doskonale STR. 13



Wtorkowy protest
przy al. Kościuszki

**PRACOWNICY OPUŚCILI BUDYNEK
TYLNYM WYJŚCIEM**

URZĘDNICY ZŁM UCIEKLI PRZED LOKATORAMI

Protestowało kilkadziesiąt osób,
interweniowała policja STR. 4



**REMONTY
ULIC
ZABIJAJĄ
BIZNES!** STR. 4



PROKURATURA

**ZATRZYMANY ZA AFERĘ
DEWELOPERSKĄ** STR. 2



**NIE DLA WIDZEWA
PUCHAR POLSKI...** STR. 14



EXPRESSOWO

ŁÓDŹ Brutalny nocny atak na ul. Legionów. Strażnicy miejscy uratowali 23-latkę, który w nocy z wtorku na środę został zaatakowany przez trzech zbirów. Jeden z nich miał metalowy pręt, którym bił po głowie swoją ofiarę.

Pościg za napadniętym mężczyzną zauważył operator monitoringu miejskiego w rejonie pl. Wolności, ale początek tej historii był na ul. Legionów. Tam doszło do bójki czterech młodzieńców.

– Na miejsce natychmiast skierowano patrol strażników. Operator na bieżąco przekazywał im lokalizację, ponieważ sytuacja była bardzo dynamiczna – czytamy w komunikacie straży miejskiej.

Gdy funkcjonariusze dotarli na miejsce, 23-latek leżał na chodniku z raną na głowie, a trzech mężczyzn stało w pobliżu. Poszkodowanemu udzielono pierwszej pomocy. Pogotowie zabrało go do szpitala. Pobity wskazał jednego z obecnych jako sprawcę pobicia i kradzieży telefonu. Faktycznie, miał telefon pobitego. Obecni na miejscu świadkowie potwierdzili słowa pobitego. Bandytę zabrala policja. (LS)

ŁÓDŹ Ścigany przez Interpol Brazylijczyk ukrył się w Piotrkowie. Policjanci zatrzymali w woj. łódzkim 121 osób z kraju i zagranicy ukrywających się przed organami ścigania i wymiarem sprawiedliwości. Wśród nich jest 29-letni obywatel Brazylii, którego uznano za szczególnie groźnego, bo był ścigany Czerwoną Notą Interpolu.

Brazylijczyk poszukiwany był w swoim kraju za napad. Gdy

grunt zaczął mu się palić pod nogami, uciekł do Europy i zaszył się w Polsce. Był przekonany, że tu będzie bezpieczny. Pomylił się. Wprawdzie gubił za sobą tropy i zmieniał miejsca zamieszkania, to i tak został wytropiony. Policjanci zatrzymali go wczoraj rano w mieszkaniu w Piotrkowie Trybunalskim. Był kompletnie zaskoczony i nie stawiał oporu. Odstawiono go do policyjnej izby zatrzymań i przekazano do dyspozycji Prokuratury Okręgowej w Piotrkowie Trybunalskim.

Ponadto stróże prawa zatrzymali w miejscu pracy w Rawie Mazowieckiej 42-letniego Ukraińca, który był ścigany listem gończym za to, że kierując po pijanemu samochodem naraził pasażera na utratę zdrowia i życia.

Obywatel Ukrainy został przekazany strażnikom granicznym, którzy mają go odesłać do kraju pochodzenia.

– Podczas dwudniowej akcji w poniedziałek i wtorek, 2 i 3 marca, stróże prawa zatrzymali 25 osób na podstawie listów gończych, 96 na podstawie nakazów doprowadzenia do aresztu śledczego lub zakładu karnego, a także jednego obcokrajowca na podstawie Czerwonej Noty Interpolu. Zatrzymano 14 obcokrajowców i sporządzono osiem wniosków do Straży Granicznej o ich wydalenie. Działania w wielu przypadkach przebiegały dynamicznie i były prowadzone w miejscach trudno dostępnych – informuje młodszy aspirant Mateusz Piliński z zespołu prasowego Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi. (WP)

Pani dyrektor sprzedawała mieszkania, które nie powstały

Policjanci zatrzymali dyrektor sprzedaży mieszkań oferowanych przez spółki z grupy kapitałowej Hreit SA. Jej prezesem jest Michał S., były członek zarządu łódzkiego Widzewa, który został aresztowany we wrześniu 2025 r. W sprawie tej pokrzywdzonych jest prawie 700 osób, którzy łącznie stracili ponad 140 mln zł.

Wiesław Pierzchała

Dyrektor sprzedaży usłyszała zarzuty działania wspólnie i w porozumieniu z prezesem firmy Hreit SA przy popełnieniu 12 oszustw na szkodę nabywców lokali. Decyzją sądu została aresztowana tymczasowo. Grozi jej do 25 lat więzienia.

– Zarzuty obejmują inwestycje deweloperskie: Łozowa 48, Tuwima Sky, Resovia Sky, Pachoińskiego Sky, Apartamenty Dąbrowskiego, Sosnowiec Ostrogórska, Tuwima Gardens, Wrocław Bieńkowice, Apartamenty Kościuszki, Apartamenty Parkowa, Warszawska W3, Apartamenty Merliniego – wylicza Krzysztof Kopania, rzecznik Prokuratury Regionalnej w Łodzi.

Łączna kwota szkody ujęta w zarzucie wynosi 142 mln zł przy wskazaniu 683 pokrzywdzonych nabywców lokali.

Prokuratura podkreśla, że sprawa jest rozwojowa i można spodziewać się kolejnych zatrzymań.

W Łodzi dotyczy to planowanego osiedla przy ul. Łozowej



Michał S., szef grupy kapitałowej Hreit SA i były wiceprezes łódzkiego Widzewa

oraz apartamentowców Tuwima Sky i Tuwima Gardens, które miały stanąć przy ul. Tuwima 95a.

Apartamenty przy Tuwima miały zmienić obraz tej części Łodzi. Na inwestycje wpłacano zaliczki, podpisywano umowy, wielu nabywców zaciągało kredyty, by sfinansować przyszłe mieszkania. Jednak zamiast wymarzo-



Przy ul. Tuwima miały stać apartamentowce.

nych lokali setki osób zostało z kredytami i problemami finansowymi. Przy ul. Tuwima zamiast gotowych apartamentowców stoją dwa budynki w stanie surowym, a w wykopach po fundamentach gromadzi się woda.

To element jednej z największych afer deweloperskich w Polsce. Głównym „bohaterem” jest tu prezes HRE Investments i były działacz Widzewa Michał S. Według prokuratury, stworzył i kontrolował ponad 90 spółek, które pozyskiwały pieniądze od inwestorów i przyszłych nabywców mieszkań. Pieniądze były jednak przekierowywane na inne cele niż budowa.

Prokuratura Okręgowa w Łodzi zarzuca biznesmenowi oszustwa na wielką skalę. Michał S. usłyszał osiem zarzutów, w tym dotyczące doprowadzenia setek osób do utraty majątku oraz nieprawidłowości w prowadzeniu dokumentacji finansowej. Grozi mu do 25 lat więzienia.

wsp. Jakub Mlonka

Blakał się po ul. Szklanej. Kto go rozpoznaje?

Ten 2-letni pies został znaleziony na ul. Szklanej. 3 marca trafił do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 14 kg, czipa nie miał, nie był kastrowany. Jego właściciel lub osoba, która chciała go przysiąść, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Joanna Bielicka

Policja zatrzymała 28-letniego obywatela Kolumbii, który w centrum Kutna brutalnie pobił kobietę, a potem uciekł.

Do napaści doszło w minioną sobotę rano. – Z relacji zgłaszającej wynikało, że w drodze do pracy została napadnięta przez nieznanego mężczyznę, prawdopodobnie obcokrajowca. Mężczyzna najpierw zaczął ją słownie, a kiedy nie reagowała, rzucił się na nią i zaczął bić. Ranna 49-letnia kobieta z obrażeniami została przewie-

ziona do szpitala w Kutnie – informuje asp. Daria Olczyk z Komendy Powiatowej Policji w

Kutnie. – Natychmiast na miejsce zostali skierowani policjanci. Zabezpieczyli monitoring miej-



Kolumbijczyk trafił do aresztu.

FOT. POLICJA

ski i ślady na miejscu zdarzenia. Wytypowali mężczyznę mogącego mieć związek z tym przestępstwem. 2 marca w godzinach porannych zatrzymali 28-letniego obywatela Kolumbii.

28-latek przyjechał do Polski do pracy, usłyszał zarzuty uszkodzenia ciała i narażenia kobiety na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub ciężkiego uszczerbku na zdrowiu. Prokurator Rejonowy w Kutnie wystąpił z wnioskiem do Sądu o zastosowanie tymczasowego aresztowania mężczyzny na okres trzech miesięcy.

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
 Ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
 e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
 Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
 tel. 502 49 92 57
Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
 Biuro Konsumenta PPG,
 e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
 bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych
prenumeratapry@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
 dla firm i instytucji: prenumeratapry@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl,
 lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Co mieszkańcom obiecał wykonawca tunelu KDP?

Około stu osób przyszło na drugie, z czterech zaplanowanych, spotkanie dotyczące szczegółów budowy tunelu kolei dużych prędkości (KDP). Tym razem dotyczyło ono budowy komory szlakowej u zbiegu al. Włókniarzy i ul. Struga. Najwięcej emocji budziło relokowanie lokatorów z wieżowca przy al. Włókniarzy 222.

Jacek Zemła

Prace związane z budową komory, czyli szybu łączącego powierzchnię ziemi z przyszłym tunelem, już się rozpoczęły. Pierwszym ich akordem było wycięcie drzew otaczających wieżowiec. Już to wzbudziło wiele emocji wśród uczestników spotkania.

Pytano, czy było to konieczne i czy wykonawca miał pozwolenie. Nic dziwnego, bo pod piły poszło kilka dorodnych drzew, które stanowiły naturalną ochronę przed hałasem i spalinami docierającymi od strony ruchliwej al. Włókniarzy. Dawały także

cień w mieszkaniach od strony zachodniej. Piotr Palmowski, przedstawiciel firmy PORR budującej tunel, powiedział, że wycinka była konieczna, a wszelkie pozwolenia wydały odpowiednie organy. Po zakończeniu budowy posadzone zostaną nowe drzewka i krzewy.

Innym tematem budzącym spore emocje jest przewidywane już w marcu zamknięcie ruchu na ul. Struga. Nie będzie ona miała wjazdu ani wyjazdu na al. Włókniarzy, znikną też kursujące tędy w kierunku centrum autobusy. Linie 65 i 99 pojadą ul. 6 Sierpnia, a 80 zostanie skierowana przez ul. Kopernika i Łąkową. Osoby starsze nie kry-

ły obaw o brak komunikacji, bo będą musiały dochodzić do kilkakaset metrów. Na te niedogodności, które mogą potrwać przez wiele miesięcy, nie ma jednak rady, bo ul. Struga musi zostać zamknięta podczas budowy komory szlakowej, a potem gdy przechodzić będzie pod nią maszyna drążąca tunel, co jest spodziewane jesienią 2027 r.

Jednak najgorętszym tematem okazała się relokacja mieszkańców wieżowca przy al. Włókniarzy 222. Przeprowadzka lokatorów jest pewna, bo budynek stoi w strefie oddziaływania tunelu. Prewencyjnie będą wysiedlani lokatorzy wszystkich budynków, które



Łódzianie, którzy przyszli na spotkanie, z przerażeniem słuchali informacji, że zostaną wysiedleni ze swych mieszkań podczas drążenia tunelu.

stoją w osi tunelu i do 25 m od niego. Wieżowiec u zbiegu Struga i Włókniarzy dzieli od tunelu w najbliższym miejscu zaledwie 14 metrów.

Przybyli na spotkanie ludzie pytali, gdzie będą przesiedleni, czy otrzymają pomoc podczas przeprowadzek, kto będzie pilnował ich mieszkań w czasie pobytu w lokalach zastępczych, i czy mogą liczyć na odszkodowania.

Piotr Palmowski zapewnił, że lokale, do których będą przeniesieni lokatorzy, będą w bardzo

dobrym standardzie, będzie można wybrać hotel, wynajęte mieszkania lub ekwiwalent pieniężny. Firma PORR zapewni pomoc w przeprowadzce, będzie można zabrać nawet meble. Pozostawione mienie ma być całodobowo pilnowane przez agencję ochroniarską, a za wszelkie niedogodności i ewentualne uszkodzenia mieszkań zostaną wypłacone odszkodowania.



Przedstawiciele firmy PORR zapewniali, że opuszczone mieszkania będą pilnowane przez ochroniarzy.

REKLAMA

0011480354

KWIATKI POLSKIE

dwie

od 8 marca

niedziela 21:20

TVP 2

TVP VOD

NOC ZAWODÓW 2026
ÓSMOKLASISTO!
PRZYJDŹ NAS POZNAĆ!

**1 dzień
3 szkoły
15 zawodów**

DATA: 5.03.2026 GODZINA: 16-19

ul. Kilińskiego 159/163
ul. Sienkiewicza 88

TECHNOLODZ.PŁ
GASTRONOMIA
ZESPÓŁ SZKÓŁ GASTRONOMICZNYCH
ZESPÓŁ SZKÓŁ SAMOCHODOWYCH I MECHANICZNYCH

Oferta dla uczniów VIII klas, czyli trzy szkoły w jedną „Noc zawodów”

Magdalena Jach

Noc zawodów – z takim zaproszeniem wychodzą do kandydatów trzy łódzkie technika. Dziś (5 marca) można je odwiedzić, by poznać, co oferują. Wieczór będzie długi.

Dziś w godz. 16-19 odbędzie się druga edycja „Nocy Zawodów” – inicjatywy, która w niecodziennej formule pozwala ósmoklasistom i ich bliskim zajrzeć do szkół, specjalizujących się w edukacji zawodowej i technicznej w bardzo atrakcyjnych i poszukiwanych na rynku pracy zawodach.

To propozycja trzech placówek:

- Zespołu Szkół Gastronomicznych w Łodzi przy ul. Sienkiewicza 88;
- Technikum nr 3 w Łodzi przy ul. Kilińskiego 159/163;
- Zespołu Szkół Samochodowych i Mechatronicznych w Łodzi przy ul. Przybyszewskiego 73/75.

Szkoły położone są na tyle blisko siebie, że w ciągu jedne-

go wieczoru można odwiedzić każdą z nich – choć nic nie stoi na przeszkodzie, by wybrać tę jedną, która najbardziej odpowiada zainteresowaniom młodego człowieka.

„Noc Zawodów” to coś więcej niż tradycyjny dzień otwarty. To spotkanie z praktyką, rozmowa z nauczycielami i uczniami, możliwość zobaczenia pracowni, warsztatów i zaplecza dydaktycznego, a przede wszystkim pomoc w zaplanowaniu dalszej ścieżki kształcenia. Organizatorzy zapowiadają prezentację aż 15 zawodów.

Formuła „Nocy zawodów” sprzyja swobodnej atmosferze. Ósmoklasiści mogą przyjść z rodzicami, rodzeństwem, a nawet dziadkami, bo wybór szkoły ponadpodstawowej to przecież decyzja, która angażuje całą rodzinę.

O programie „Nocy zawodów” szkoły informują w mediach społecznościowych. Warto je śledzić, by zaplanować swoją trasę i nie przegapić najciekawszych punktów.

Urzednicy uciekli przed protestującymi

Kilkadziesiąt osób protestowało przez siedzibą Zarządu Lokali Miejskich przy al. Kościuszki 47. Powodem był stan miejskich kamienic i związane z tym koszty ogrzania, co – zdaniem protestujących – doprowadziło tej zimy do śmierci czworga lokatorów w mieszkaniach przy ul. Malinowej i Kaliskiej.

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

To już piąty protest mieszkańców miejskich kamienic w ostatnich miesiącach. Tym razem protestujący przyszedł z trumną, którą ustawili przed wejściem do Zarządu Lokali Miejskich, i transparentami „W mieście z kartonu ludzie bez domu”, „Zamiast dżungli i tunelu dość zaniedbań ZLM”.

Owczarek niemiecki, z którym przyszedł jeden z protestujących niósł deklarację: „Mam ciepłej w budzie, niż ludzie w mieszkaniach ZLM”. W czasie protestu padły oskarżenia, że to ZLM ponosi winę za to, że w miejskich kamienicach z wychłodzenia umierają ludzie.

– Nie bądzmy obojętni wobec śmierci czterech osób – krzyczeli protestujący. W tle słychać było okrzyki „Hańba!”.

Z powodu protestu ZLM pracował we wtorek w godz. 8 do godz. 16, a pracownicy opuszczali budynek tylnym wyjściem. Ochrona nie pozwoliła protestującym wejść do środka. Doszło do szarpaniny przy drzwiach, interweniowała policja. Młodzi ludzie biorący udział w protestie krzyczeli do policjantów: „Zdejmij mundur, przeproś matkę” i „Policja broni bogatych przed biednymi”.

Do protestujących wyszedł Paweł Jędrachowicz z departamentu mieszkalnictwa i zaprosił pięciu z protestujących na rozmowę do gabinetu. Zebrani nie przystali na taką formę dyskusji – oczekiwali, że rozmowy będą odbywać się przed budynkiem i będą mogli wziąć w nich udział wszyscy protestujący.

Ostatecznie do spotkania nie doszło. Protestujący odczytali postulaty mieszkańców. Mowa w nich była o mieszkaniach, których nie sposób ogrzać prądem i rachunkach, które rujną najuboższych. Zwracali uwagę, że to lokale zagrożone, nieocieplone, z nieszczelnymi oknami. Żądali wprowadzenia programu osłonowego dla mieszkańców miejskich kamienic i obniżki czynszu w lokalach o najniższym standardzie.



Z powodu protestu ZLM pracował we wtorek w godz. 8 do godz. 16, a pracownicy opuszczali budynek tylnym wyjściem. Ochrona budynku nie pozwoliła protestującym wejść do środka.



Protestujący domagali się od władz Łodzi obniżki czynszu w lokalach o najniższym standardzie.

przymusu bezpośredniego, funkcjonariusze zastosowali siłę fizyczną wobec osób łamiących prawo, co umożliwiło pracownikom ochrony wykonanie czynności. Podczas interwencji osoby, które popełniły wykroczenia porządkowe, zostały pouczone” – czytamy w opublikowanym oświadczeniu.

Komentarz

Kuriozalne oświadczenie Zarządu Lokali Miejskich

W oświadczeniu ZLM czytamy: „już 40% miejskiego zasobu mieszkaniowego jest podłączone do miejskiej sieci ogrzewania”. „Już”? A może „tylko” lub „zaledwie”? Ostatnio odwiedziłam pięć łódzkich kamienic komunalnych i wszystkie były zaniedbane, a warunki w nich nie pozwalają na normalne życie. Według urzędników ZLM, sytuacja mieszkaniowa w Łodzi nie jest dramatyczna. Może w takim razie spędzą tydzień w lokalu bez ogrzewania i bieżącej wody? Miska zamiast wanny i brudna toaleta na zewnątrz. Takie „all inclusive” po łódzku. **Emilia Kutlu**

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez internetowe biuro
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

WYSTAWA FOTOGRAFII I TROSKA O ZDROWIE KOBIET W OFF PIOTRKOWSKIEJ CENTER

Magdalena Jach

W ten weekend, 6-8 marca, w OFF Piotrkowskiej Center będzie można zobaczyć 200 zdjęć autorstwa 12 artystów-fotografów. Wystawie towarzyszyć będą bezpłatne badania w mammobusie, nauka samobadania piersi oraz zbiórka na rzecz Katarzyny Kubiak, chorej na nowotwór.

„Widzialne” – to projekt, mający zwrócić uwagę na kobiety w różnych momentach ich życia, w których pragną być zauważone: zarówno wtedy, gdy są pewne siebie, pięknie wystylizowane i stojące w blasku fleszy, jak i wtedy, gdy są cierpiące, potrzebujące opieki i wsparcia.

Na wystawie obok wielkoformatowych wydruków stanie unikatowa instalacja złożona z blisko 100 zdjęć z polaroida. Autorzy zdjęć to m.in. Michał Pietrzak, fotograf i współorganizator wystawy, Seweryn Kiedrowicz, Artur Rusek, Paulina Kotulska-

Chwalewska, Arek Dziki, Aleksandra Jędruch.

Wystawę można oglądać w budynku Przędzalni, na II piętrze „za różowymi drzwiami” w piątek i sobotę w godz. 17-20, a w niedzielę w godz. 16-20.

Tego dnia OFF Piotrkowska stanie także centrum edukacji i profilaktyki zdrowia. W godz. 10-16 panie w wieku 45-74 lata będą mogły skorzystać z bezpłatnych badań w mammobusie (stanie od strony Piotrkowskiej). Na badanie można się umówić dzwoniąc pod nr 42 254 64 17, a zgłosić się z dowodem osobistym. O godz. 17 rozpocznie się spotkanie, podczas którego przedstawiciele Fundacji Pełną Piersią poprowadzą prelekcje i warsztaty badania piersi kobiet i mężczyzn.

Przeprowadzona zostanie także zbiórka na rzecz Katarzyny Kubiak, która od 13 lat zmagająca się ze złośliwym nowotworem piersi. Offowi restauratorzy włączają się w akcję – przygotowali dla odwiedzających wystawę pań vouchery i upominki.



Jedną z autorek zdjęć jest Paulina Kotulska-Chwalewska.

Matylda Witkowska

Po rozpoczęciu przebudowy ul. Broniewskiego drastycznie spadły obroty działających tam lokali. Mateusz Bocheński, właściciel Pizzerii Osiedlowej, zauważył to już pierwszego dnia remontu. Mimo słonecznej niedzieli lokal świecił pustkami.

W kolejne dni było już tylko gorzej. Zerwana nawierzchnia i uskoki terenu odgrodziły go od klientów i dostaw.

– Dostawca jeździł po okolicy 20 minut, w końcu stanął na przystanku MPK i dowoził mąkę wózkami – opowiada Mateusz Bocheński.

On sam stanął dalej, wśród bloków. Także parking dla klientów przed jego lokalem od niedzieli jest pusty. Wjazd tu jest możliwy tylko dla maszyn budowy.

– Poza tym nikt, kto jedzie po pizzę, nie będzie ryzykował wjazdu autem po takich wykopach – mówi szef Osiedlowej.

Pan Mateusz dobrze wie, co może go spotkać, bo nie jest to pierwszy jego lokal dotknięty przez prace drogowe. W zeszłym roku z powodu przebudowy ul. Zakładowej musiał zamknąć tamtejszą Osiedlową. W ciągu kilku miesięcy pojawiły się bowiem zaległości.

– Przy obecnej sytuacji łódzkiej gastronomii przy spadku obrotów o 15-20 proc. po dwóch, trzech miesiącach lokal nie ma już szans na przeżycie – ocenia przedsiębiorca.

Teraz nie śpi po nocach, bo boi się powtórki scenariusza. Chciałby, żeby urzędnicy umożliwili wjazd klientom na północną jezdnię ul. Broniewskiego lub wyznaczyli w pobliżu nowe miejsca parkingowe.

– Będę walczył, bo prowadzę ten lokal sześć lat. Ale nie mam pojęcia, jaka będzie przyszłość – mówi Mateusz Bocheński.

Nie jest sam. O swój los martwią się też właściciele innych lokali i zakładów w rejonie ul. Broniewskiego i Rzgowskiej. Dwa tygodnie temu o remoncie dowiedział się szef lokalu

Przedsiębiorczość

Remonty ulic zabijają gastronomię

Mateusz Bocheński, właściciel Pizzerii Osiedlowej, obawia się o przyszłość swojego lokalu.

Po zerwaniu nawierzchni z ul. Broniewskiego drastycznie spadły obroty w restauracjach. Właściciele Pizzerii Osiedlowej stracili już w ten sposób jedną restaurację na Widzewie, teraz boją się o lokal na Górnjej.

FOT. MATYŁDA WITKOWSKA

Max&Ola Sushi, który od czterech lat działa po drugiej stronie ronda. Teraz zaniepokojony patrzy na rosnącą w pobliżu hałdę.

– Zaparkowałem z tyłu, na osiedlu, bo sam nie mogę dojechać. Klientów jest mało, ale w tygodniu tak bywa. Zobaczymy, co będzie dalej – mówił nam we wtorek.

Przebudowa ul. Broniewskiego na odcinku od al. Śmigłego-Rydza do Rzgowskiej ma potrwać aż dwa lata. W tym czasie ulica zyska nowy układ jezdni i tory tramwajowe. Ma to ułatwić życie pasażerom MPK, których na tym odcinku jest sporo.

Urząd Miasta Łodzi zapewnia, że przedsiębiorcy prowadzący działalność w miejskich

lokalach użytkowych na czas prac mogą skorzystać z obniżenia stawki czynszu o 80 proc. na czas trwania prac.

„Ulga obowiązuje od dnia rozpoczęcia robót do ich zakończenia i przysługuje najemcom, którzy nie posiadają zaległości czynszowych ani zaległości z tytułu opłat za media” – informuje magistrat. – „Przedsiębiorcy prowadzący działalność w lokalach prywatnych mogą natomiast zwrócić się do Łódzkich Inwestycji lub Zarządu Dróg i Transportu z wnioskiem o dodatkowe oznakowanie dojścia lub alternatywnego dojazdu do swoich punktów usługowych, tak aby zminimalizować skutki utrudnień dla klientów” – dodają urzędnicy.

– Wjazdy docelowe są zawsze zapewnione. Jesteśmy otwarci na wszelkie propozycje, aby pomóc przedsiębiorcy – zapewnia Tomasz Andrzejewski z Inwestycji Miejskich.

To kolejna już inwestycja w Łodzi, która utrudnia życie przedsiębiorcom. W październiku z powodu budowy tunelu na kilka miesięcy zamknęła się Lodziarnia-Drożdżarnia przy ul. Sienkiewicza. Wcześniej podobny dramat przeżywali przedsiębiorcy w czasie remontu ul. Legionów. Właściciele księgarni nosili książki kurierom na sąsiednią ulicę, a właściciele kawiarni Ignorantka prosili klientów o zrzutkę na przetrwanie. Ostatecznie jednak ta kawiarnia zniknęła...

REKLAMA

0011465072

POLSKA NATAK

OGLĄDAJ

TVP info

DOWIEDZ SIĘ WIĘCEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

TVP 100 LAT © POLSKIEGO RADIA

Następca Chameneia będzie celem do wyeliminowania

Anna Nagel, PAP

- Każdy nowy przywódca Iranu będzie celem do wyeliminowania - ostrzegł Iran minister obrony Izraela Israel Kac. Zadeklarował, że Izrael będzie dążył do dalszego osłabienia reżimu w Teheranie.

„Nie ma znaczenia, jak się nazywa, ani gdzie się ukrywa” - zapewnił. Jak dodał, Izrael będzie kontynuował działania na rzecz osłabienia irańskiego reżimu i stworzenia warunków, które umożliwią narodowi irańskiemu przejście władzy - przekazał portal Times of Israel.

Szyckie władze Iranu zapowiadały likwidację Izraela. Chamenei twierdził m.in., że Izrael jest „wrzodem, który musi i będzie usunięty”, a w innym przypadku dodał, że dojdzie do tego dzięki „osi oporu” (sieci proirańskich zbrojnych ugrupowań terrorystycznych na Bliskim Wschodzie - PAP).

Ali Chamenei, który od 1989 r. zajmował pozycję najwyższego przywódcy duchowo-politycznego Iranu, zginął 28 lutego w amerykańsko-izraelskich nalotach. Jego następcę ma wybrać Zgromadzenie Ekspertów, czyli złożony z 88 osób komitet duchownych.



W sobotę zginął Ali Chamenei.

Sytuacja na Bliskim Wschodzie coraz mocniej eskaluje. Izrael przeprowadził w nocy z wtorku na środę nową falę uderzeń na cele w Iranie oraz w Libanie - przekazały w środę rano siły zbrojne tego kraju (IDF). W Teheranie zaatakowana została m.in. siedziba milicji Basidż podlegającej Korpusowi Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC).

„Celami ataku były centra dowodzenia wykorzystywane przez irański reżim do utrzymania kontroli nad całym Iranem i oceny sytuacji” - przekazały siły zbroj-

ne Izraela. Poinformowały, że w ramach nalotów zbombardowano obiekty należące do logistycznej jednostki irańskiej armii, wyrzutnie rakietowe i systemy obrony powietrznej. Ogółem według IDF minionej nocy zaatakowano dziesiątki celów.

Niezależnie od tego IDF oświadczyły, że od czasu, gdy w poniedziałek do konfliktu włączyła się proirańska organizacja libańska Hezbollah, wojska izraelskie zaatakowały ponad 250 celów w Libanie, w tym sto w ciągu poprzedniej doby. Jak przekazano, ce-

le w Libanie obejmowały wysokich rangą członków organizacji terrorystycznych, wyrzutnie rakiet, składy broni oraz siedziby Hezbollahu i innych grup terrorystycznych.

Wcześniej w nocy izraelskie siły zbrojne informowały o przeprowadzeniu ataku na centrum dowodzenia Hezbollahu w rejonie miasta Nabatijja na południu Libanu, a także na inne obiekty należące do tej organizacji w tej części kraju.

W Nepalu dziś odbędą się wybory parlamentarne. Z tego powodu, nawet 800 tysięcy mieszkańców doliny Katmandu ruszyło do swoich rodzinnych miejscowości, by zagłosować.

Prawo tego państwa, leżącego w Himalajach, wymaga, by jego mieszkańcy oddawali głosy w okręgu wyborczym, w którym są zarejestrowani, którym często jest ich miejsce urodzenia. Nepalczycy mieszkający za granicą nie mogą głosować. W dolinie Katmandu mieszka nawet jedna dziesiąta całej populacji Nepalu, która wynosi około 30 milionów mieszkańców. 80 procent terytorium tego kraju stanowi teren górzysy.

Szacuje się, że do urn pójdzie około 19 milionów Nepalczyków, którzy wybiorą 275 deputowanych.

PREZYDENT STALOWEJ WOLI NOWĄ NADZIEJĄ PRAWICY?

Adam Kielar, PAP

W najbliższą sobotę, 7 marca, Prawo i Sprawiedliwość ma ogłosić swojego kandydata na premiera.

Prawo i Sprawiedliwość od dłuższego czasu zmagają się z walkami wewnętrznymi. Jednym z celów tej „wojny” pomiędzy frakcjami jest uzyskanie nominacji na kandydata PiS na premiera. Nowym sposobem na powstrzymanie rozgrzanych głów w partii ma być ogłoszenie kandydata PiS na szefa rządu, co ma nastąpić 7 marca w Krakowie, w hali „Sokół”. Choć zarówno „maślarze”, jak i „harcerze” mieliby chrapkę na to, by jeden z nich był potencjalnym szefem rządu, jedną z opcji, która jest rozważana w PiS, jest postawienie na jednego z samorządowców.

Wśród nich brakuje wódcy wielkich miast, ale znaleźć można kilku prezydentów mniejszych ośrodków, tacy jak Jarosław Margielski (Otwock), Jakub Banaszek (Chełm) czy Lucjusz Nadberezny (Stalowa Wola).

Zdaniem niektórych, to właśnie ten ostatni ma duże szanse na nominację.

Lucjusz Nadberezny ma żonę i trójkę dzieci: dwóch synów i córkę. Od 2006 r. jest członkiem PiS. Obecny prezydent Stalowej Woli rządzi już trzecią kadencję. Po raz pierwszy wygrał już w pierwszej turze w 2014 roku (zdobył 52 procent głosów), mają 29 lat. W 2025 roku wszedł do komitetu wspierającego kandydaturę Karola Nawrockiego.

Według najnowszego sondażu przeprowadzonego przez IBRiS na zlecenie „Rzeczpospolitej” w dniach 27 i 28 lutego na najwięcej głosów mogłaby liczyć Koalicja Obywatelska - 30,1 proc. Drugie miejsce zajmuje PiS, na które swój głos oddałoby 22,1 proc. Podium uzupełnia Konfederacja. Głosować chcą 13,8 proc. ankietowanych. Za nią uplasowała się Konfederacja Korony Polskiej Grzegorza Brauna - 9,2 proc. W Sejmie znalazłaby się także Lewica - 6,8 proc.



Karol Nawrocki i Lucjusz Nadberezny

Trump uderza w europejskich sojuszników

Aleksandra Jaros, PAP

Donald Trump zaatakował Wielką Brytanię i Hiszpanię, dwóch europejskich sojuszników USA, oskarżając rządy tych państw o „brak współpracy” w kwestii Iranu.

Prezydent USA Donald Trump oświadczył we wtorek, że nakazał zawieszenie handlu z Hiszpanią po tym, jak rząd Pedro Sáncheza odmówił dzień wcześniej wycofania baz lotniczych Rota i Morón w ofensywie przeciwko Iranowi. Trump określił Hiszpanię jako „straszne” sojusznika.

- Hiszpania nie ma zupełnie niczego, czego potrzebujemy, poza wspaniałymi ludźmi. Ma wspaniałych ludzi, ale nie ma wspaniałych władz - stwierdził Trump. Wcześniej prezydent USA uderzył również w rząd Wielkiej Brytanii.



Premier Pedro Sanchez zajął stanowczą postawę.

- Nie mamy tu do czynienia z Winstonem Churchillem - powiedział z dezaprobatą Trump o premierze Wielkiej Brytanii Keirze Starmerze. Oceniał, że kraj ten nie pomoże

należycie w operacji wojskowej prowadzonej przez USA i Izrael przeciw Iranowi i wspominał, że Londyn zwlekał z zezwoleniem na użycie bazy Diego Garcia na Oceanie In-

dyjskim do prowadzenia ataków. Starmer tłumaczył w poniedziałek swoją decyzję kierowaniem się interesem swojego kraju.

„Prezydent Trump wyraził swój sprzeciw wobec naszej decyzji o nieangażowaniu się w pierwsze ataki, ale moim obowiązkiem jest ocenić, co leży w interesie narodowym Wielkiej Brytanii. Właśnie to uczyniłem i podtrzymuję tę decyzję” - stwierdził.

- Stanowisko Hiszpanii wobec amerykańsko-izraelskiego ataku na Iran jest takie samo jak w przypadku rosyjskiej agresji na Ukrainę i w kwestii wojny w Strefie Gazy: nie dla wojny - oświadczył w środę premier Hiszpanii Pedro Sanchez. - Nie dla łamania prawa międzynarodowego. Nie dla założenia, że świat może rozwiązywać swoje problemy wyłącznie poprzez konflikty zbrojne.

Kto wygra kwietniowe wybory na Węgrzech? Dziś prowadzi opozycja

Anna Nagel, PAP

TISZA, najważniejsza na Węgrzech partia opozycyjna, utrzymuje przewagę nad rządzącym Fideszem premiera Viktora Orbana - wynika z najnowszych sondaży przedwyborczych.

Opublikowany w środę przez dziennik „Nepszava” sondaż Instytutu Publicus wykazał, że 47 proc. zdecydowanych wyborców popiera partię TISZA, a 39 proc. Fidesz. Oznacza to spadek poparcie dla obu ugrupowań o 1 punkt procentowy od sondażu ze stycznia.

Sondaż Zavecz Research, opublikowany we wtorek przez portal 24.hu, wykazał, że TISZA zwiększyła przewagę do 12 punktów procentowych wśród zdecydowanych wyborców z 10

w styczniowym badaniu. Ugrupowanie Petera Magyara poparło 50 proc. zdecydowanych wyborców (48 proc. w styczniu), a Fidesz - 38 proc. (39 proc. w styczniu). Wśród ogółu wyborców TISZA uzyskała 38-procentowe poparcie, przy 32 proc. partii premiera Orbana.

Zavecz Research zwrócił też uwagę na to, że ok. 20 proc. respondentów stwierdziło, że nadal nie wie, na kogo zgłasza w kwietniowych wyborach parlamentarnych.

W obu sondażach skrajnie prawicowa Mi Hazank, jako jedyna partia poza Tiszą i Fideszem, przekroczyła 5-procentowy próg wyborczy wymagany do wejścia do parlamentu.

Wybory parlamentarne na Węgrzech odbędą się 12 kwietnia.

Człowiek, który zrealizował marzenia

- Ray Manzarek z The Doors opowiadał mi, że był przerażony jak tu jechali i widzieli rozwalone chałupy pod Słupskiem. I nagle podjechali pod hotel, a tu światła, przepiękna sceneria i się uspokoili. Mogłbym z takich anegdot książkę napisać! - opowiada Mirosław Wawrowski, biznesmen i wizjoner, twórca kompleksu Dolina Charlotty i Festiwalu Legend Rocka.

Maciej Sandecki

Jest pan dla wielu osób przykładem biznesmena, który potrafił zrealizować swoje marzenia. Stworzył pan pod Słupskiem niezwykle miejsce, kompleks hotelowo-rekreacyjny Dolina Charlotty oraz znany na świecie Festiwal Legend Rocka. Przypomnę tylko, że grali tutaj u pana m.in.: Bob Dylan, Carlos Santana, The Doors, Robert Plant z Led Zeppelin, Deep Purple, The Animals, King Crimson, Alice Cooper i wiele innych, znanych zespołów rockowych. Jak się to panu udało?

Ja naprawdę nie wiem. Chyba trzeba w te marzenia naprawdę mocno wierzyć i po prostu się nie poddawać. Ja przez ostatnie dwadzieścia pięć lat przeżyłem różne wloty i upadki. Zaczynałem od niczego. Od małego gospodarstwa agroturystycznego. Potem pojawiła się stadnina koni, a potem wybudowałem restaurację na wodzie i w tym momencie podjąłem decyzję o budowie hotelu, dlatego, że nasi klienci nie mieli gdzie spać. A kiedy zacząłem budować hotel, to nagle dostałem jakiegoś olśnienia, że można tutaj obok, w tej niecce wybudować jakiś mały amfiteatr. Wtedy moje marzenia ograniczały się do tego, że sprowadzę tu może Budkę Suflera albo Perfect. Nie mając za dużo pieniędzy do budowy amfiteatru zaangażowałem więźniów.

Więźniów?

Tak, zatrudnialiśmy całą ekipę więźniów, mieliśmy umowę podpisaną z więzieniem. Poza tym wszystko robiliśmy sami w naszej prymitywnej stolarni. Wybudowaliśmy ten mały amfiteatr i zrobiliśmy pierwszy festiwal. Nie nazywał się jeszcze Festiwal Legend Rocka, tylko Święto Legendy. Zaprosiłem jakieś gwiazdeczki polskie i za-

graniczne. I co się okazało? Że oddźwięk był bardzo duży, ludzie po prostu tego potrzebowali, okazało się to strzałem w dziesiątkę! Po tym festiwalu zacząłem myśleć już o gwiazdach poważniejszych, ale nie korzystałem z pośredników, dlatego, że wiedziałem, że po pierwsze nie dotrę do tych agentów gwiazd, a po drugie nie chciałem przepłacać. I takim oto sposobem, orząc ugor dochodziłem coraz wyżej, coraz wyżej. Ale to trwało dobrych parę lat! Budowałem swoje CV artystyczne, dbając, żeby żaden artysta nie wyjeżdżał stąd niezadowolony. Wszyscy piali z zachwytu, bo widzieli piękną naturę, widzieli profesjonalną obsługę i nasza pozycja rosła.

A skąd pomysł, żeby to był festiwal legend rocka? To pana pomysł?

Tak, oczywiście. Ja wybrałem oczywiście starego rocka, bo niestety nie należę już do tych najmłodszego pokolenia.

Rozumiem, że w młodości pan słuchał tych wszystkich zespołów i słucha do dziś.

Oczywiście! Słuchałem, słucham, jeździłem na koncerty.

Był pan hipisem?

Też, różne przygody miałem, ale poza mur berliński nie wyjechałem.

W czasach PRL ta zachodnia muzyka była trudno dostępna.

Była niedostępna, ale ktoś tam ją przywoził, jacyś marynarze. Pamiętam jak dziś: studiowałem medycynę w stanie wojennym i leżeliśmy w akademiku i słuchaliśmy Black Sabbath, Carlosa Santanę, Alice Coopera, Deep Purple, Led Zeppelin. To muzyka mojego pokolenia, która mnie ukształtowała, ale miała dla nas całkiem inną wartość niż muzyka dzisiejszej

młodzieży. Po pierwsze, dlatego że była trudno dostępna, a po drugie, że niosła powiew wolności. Żyliśmy w komunizmie, a to był taki symbol, że można żyć inaczej, że gdzieś jest lepszy świat. Natomiast teraz młodzież ma wszystko i tylko konsumuje muzykę, a dla nas to była filozofia życia. I dlatego chciałem wrócić do tych korzeni i powiedziałem sobie, że skoro nie mogłem ich posłuchać na żywo w młodości, to może teraz uda mi się ich ściągnąć pod Słupsk. I to było moje wielkie marzenie, które nie skończyło się do dzisiaj.

Jak pan namówił te wszystkie mega gwiazdy rocka - Boba Dylana, Deep Purple czy Led Zeppelin, że zgodzili się przyjechać do małej wsi pod Słupskiem?

Sam nie wiem, ale mocno w to wierzyłem. Wie pan, te gwiazdy już nie znaczą tak dużo w muzyce, jak kiedyś. Część z nich gra w niepełnych składach, część muzyków umarła. Te zespoły są zakontraktowane w różnych agencjach, ale my mieliśmy coraz lepszą opinię. Na piątym festiwalu był przełom, ponieważ udało mi się przez kolegę zaprosić Deep Purple. Miałem wtedy amfiteatr na pięć tysięcy ludzi, a bilety sprzedawałem w ciągu dwóch tygodni. Nikt nie chciał wierzyć, że Deep Purple przyjedzie do Polski, więc amfiteatr był pełen. Mieliśmy po drodze trochę przygód. Przejazd z lotniska w Gdańsku do Doliny Charlotty trwał wtedy cztery godziny, choć oszukałem agentów, że będzie trwał półtorej godziny. Potem jechałem na lotnisko, prawie kłękałem i przepraszałem, że się pomyliłem i jakoś mi przebacza. Tamten koncert Deep Purple przełamał pewną barierę artystyczną. Byli bardzo zadowoleni, dużo się o nich pisało, hotel im się strasznie podobał i publiczność. Byli potem u nas jeszcze dwa razy w tym samym składzie i do dziś dostaję od nich

kartki na każde Boże Narodzenie.

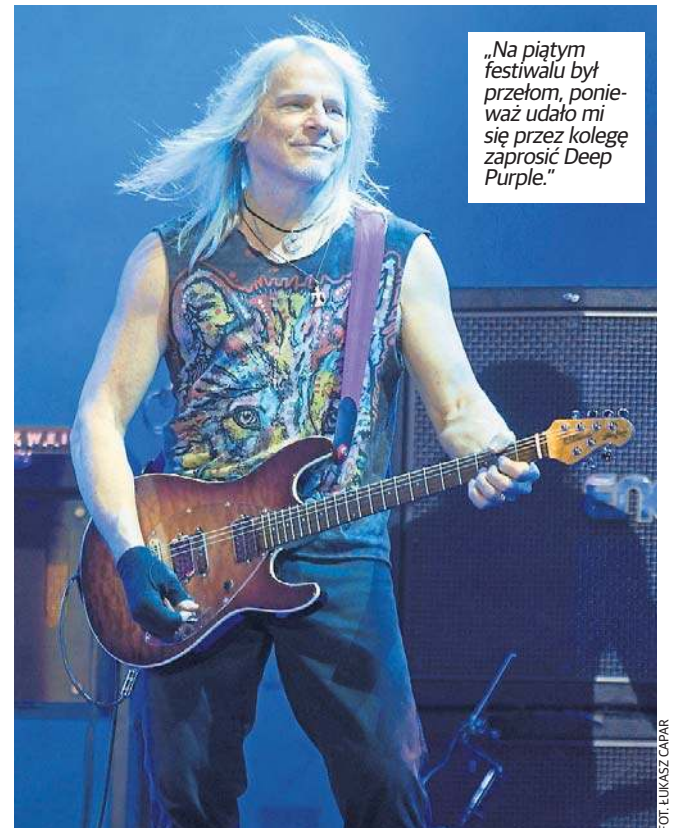
To bardzo miłe.

Po tym koncercie postanowiłem sięgnąć gwiazd. Spakowałem manele i z synem pojechałem do Los Angeles, czyli do Mekki światowej muzyki. Okazało się jednak, że pojechaliśmy pod zły adres, bo do człowieka, który nic nie mógł załatwić. Wtedy pojechałem do innego ważnego agenta, ale zostałem wyproszony. To wlałem oknem, a on zaczął się śmiać i pęknął. I tak się zaczęło. Potem pojechałem do Londynu, gdzie poznałem fantastyczną agencję i fantastycznych agentów. Wtedy te gwiazdy zaczęły tu coraz częściej przyjeżdżać. Choć muszę przyznać, że przyjazd tutaj był dla wielu szokiem. Ray Manzarek z The Doors opowiadał mi, że był przerażony jak tu jechali i widzieli rozwalone chałupy. I nagle podjechali pod hotel, a tu światła zapalone, przepiękna sceneria i się uspokoili. Takich sytuacji było bardzo dużo. Mogłbym z takich anegdot książkę napisać! Z Carlosem Santaną to jest związana historia!

Co zrobił?

Zrobił mi kawał. Moi współpracownicy przybiegli do mnie w trakcie koncertu i mówią, że Santana chce przerwać koncert i muszę natychmiast zjawić się na scenie. Więc ja poszedłem z takim bólem serca, że po prostu dojść nie mogłem. Stałem pod sceną, myślałem, że świat się wali. Płakałem. Nagle muzyka przestała grać, a Carlos mówi: „Mirek come on”. Ja podnoszę głowę, on się śmieje i pokazuje mi, że mam iść do niego. Szedłem, ryczałem, a on mnie objął i dał swoją gitarę z napisem „z miłości i szacunku” oraz wręczył mi bukiet białych róż! To był najważniejszy moment w moim życiu! Dla takich chwil warto żyć!

Santana był tu jeszcze?



„Na piątym festiwalu był przełom, ponieważ udało mi się przez kolegę zaprosić Deep Purple.”

FOT. ŁUKASZ CAPAR

W sumie był trzy razy.

Podobało mu się?

Bardzo! Ten festiwal przenosi moje pokolenie w czas młodości, pierwszej miłości, rozwijania percepcji świata. Przyjeżdżają tu często ludzie w garniturach, jakimś caravanningiem, a za chwilę widzę ich w podartych spodniach i kurtach jeansowych, bo przypominali sobie lata młodości. Potem do festiwalu zaczęliśmy dołączać gwiazdy troszeczkę młodszego pokolenia - 30 Seconds to Mars, Korn - i to też się okazało strzałem w dziesiątkę, ponieważ zapełniało cały amfiteatr. W tej chwili amfiteatr może pomieścić dwanaście tysięcy ludzi. Ale w tym roku nie robimy koncertów.

Właśnie. Dlaczego?

Bo mamy do zakończenia naszą największą inwestycję - Bali Indah, czyli osadę balijską.

I to jest drugie niezwykle marzenie, które udało się panu zrealizować. Przeniósł pan indonezyjskie Bali pod Słupsk. Skąd taki pomysł?

Moja historia z Indonezją ciągnie się już szesnasty rok. Jestem z nią związany na dobre i na złe. To jest moja druga ojczyzna. Pięć lat temu zostałem konsulem honorowym Indonezji w Polsce. Ja pomagam Indonezji, a oni mnie. Wymyśliłem, że wybuduję małą Indonezję w Dolinie Szarloty, ale nie zdawałem sobie sprawy, ile problemów finansowych będzie mnie to kosztowało. Bali to najbardziej rozpoznawalna turystycznie i bardzo różnorodna kulturowo prowincja. Ściągałem tutaj stu dwudzie-

stu rzeźbiarzy z Indonezji oraz przetransportowaliśmy piaskowiec, wszystko jest ściągnięte z Bali. Budowali to Balińczycy, a w zeszłym roku 16 czerwca mieliśmy oficjalne otwarcie. Aby docenić wartość tego dzieła, przyleciał na otwarcie minister kultury Indonezji. Przypominam, że to jest czwarty kraj świata pod względem ludności i piętnasta gospodarka świata! Próbuję teraz zorganizować polską misję gospodarczą do Indonezji i mam nadzieję, że Polska nawiąże ścisłą współpracę gospodarczą, kulturalną i ekonomiczną z Indonezją.

A co tak osobiście pana zachwyciło w tym kraju? Bo jesteście w Dolinie Szarloty i tutaj pracują również osoby z Indonezji.

Przede wszystkim tolerancja religijna, etniczna i kulturowa. Wszyscy tam żyją w wielkim pokoju. Oczywiście, jak wszędzie, zdarzają się animozje, ale mimo różnicowania kulturowego, bo żyją tam muzułmanie, chrześcijanie i Hindusi, to wszyscy razem się modlą, wszyscy razem żyją. Chciałbym pokazać w Europie jak można to robić. Będzie do tego znowu okazja - 5 sierpnia w tym roku będziemy mieli uroczystość wyświęcenia świątyni Hindu. Przyjeżdżają tu duża grupa notabli z Indonezji, diaspora, a z naszej strony sporo dyplomatów, ministrów.

Na koniec zapytam o radę. Jak się realizuje marzenia?

Przede wszystkim trzeba mieć marzenia, być wytrwałym i nie poddawać się. Ciężko pracować i nie poddawać się, a wszystko wyjdzie.

Mirela Mazurkiewicz

Będąc kilkulatką, oczami wyobraźni widziałam siebie z przyszłości jako elegancką kobietę w szpilkach, której cały świat mieści się w walizce - wspomina 40-letnia dziś Helena Franczak.

Bije z niej tak dziewczęca energia, że nie dałabym jej więcej niż trzydzieści. Spotykamy się w Opolu, do którego ma wielki sentyment, bo tu dorastała. Do dziś nie potrafi racjonalnie wytłumaczyć, skąd w dziecięcej głowie pojawiła się ta nieoczywista wizja z walizką. Jej koleżanki miały wówczas bardziej przewidywalne marzenia: chciały być lekarkami, prawniczkami albo aktorkami, o których usłyszy cały świat. - Z tymi szpilkami bywa różnie, ale faktem jest, że dziś mój świat mieści się w walizce.

Nie ma pewności, skąd wzięła się bakcyl do podróżowania, ale są mocne poszlaki. Tropy prowadzą do jej mamy Hanny, nauczycielki z zawodu. Helena, gdy była małą dziewczyną, mieszkała z rodzicami w niewielkiej wiosce pod Raciborzem. Kończyła się szaro-bura komuna, a w powietrzu czuć było powiew wolności.

- Któregoś dnia mama wpadła na szalony pomysł. Zorganizowała szkolny autobus z kierowcą, zrobiła listę chętnych nauczycieli z rodzinami i ruszyliśmy „zobaczyć Europę” - wspomina Opolanka. - Zwiedzaliśmy między innymi Paryż, który zrobił na mnie ogromne wrażenie. Ale najbardziej zapamiętałam smak mleka, które piliśmy w jakiejś wiosce, chyba w Alpach - opowiada. - Nie było wówczas nawigacji ani smartfonów z dostępem do internetu, więc do dziś zachodzę w głowę, jak mama znalazła gospodarza, który poczęstował nas mlekiem prosto od krowy.

Rodzice dbali o to, by Helena wyrosła na obywatelkę świata, dlatego od najmłodszych lat pilnowali, by córka uczyła się języków. Początkowo buntowała się, bo gdy jej rówieśnicy bawili się w piaskownicy, ona musiała wkuwać kolejne obce słowa. Dziś jest przekonana, że gdyby nie ówczesna determinacja Hanny i Kazimierza, jej życie nie byłoby tak barwne.

Ręka ma znaczenie

Po szkole średniej Opolanka wyjechała do Warszawy, by studiować marketing i zarządzanie. Przez pierwsze lata nic nie zapowiadało życiowej rewolucji. Aż do czwartego roku, gdy zdecydowała się wziąć roczny urlop dziekański i wyjechać do Indii.

- Fascynował mnie ten kraj, ale nie chciałam go oglądać jako turystka, tylko poczuć jego tętno, żyjąc jak mieszkający - relacjonuje. - Przez rok pracowałam w tamtejszej korporacji i bardzo dużo się nauczyłam.

W trakcie rozmowy Helena dochodzi do wniosku, że fascynacja Indiami mogła być zapisa-

na w... genach. Jej dziadek - tata mamy - był inżynierem w Rafako, czyli raciborskiej fabryce kotłów i urządzeń dla energetyki. W czasach, gdy w Polsce praktycznie nikt nie marzył o podróżach, zwłaszcza tak egzotycznych, on pojechał na trzyletni kontrakt do Indii.

- Dziadek ma 93 lata i do dziś żyje tamtym doświadczeniem. Z wyprawy przywiózł mnóstwo materiałów, z których babcia szyła cudowne sukienki dla mojej mamy i jej siostry. Te stroje kontrastowały z biedą i szarością PRL-u. Były też kładzidełka. Niektóre szafy jeszcze wiele lat po jego powrocie pachniały paczuli. Pamiętam ten zapach z dzieciństwa - relacjonuje Helena.

Jadąc do Indii wiedziała, że dla Europejczyków to inny świat. Rzeczywistość biurowa była niczym w porównaniu z tym, co ją czekało w życiu codziennym.

- Jedzenie rękami jest tam normą, pod warunkiem, że się wie, której użyć - wspomina ze śmiechem. - W ich kulturze lewa ręka służy do podcierania się w toalecie, dlatego jedzenie nią po-

woduje zgorszenie. Początkowo nie miałam o tym pojęcia. Ktoregoś razu koledy z pracy zabrali mnie do hinduskiej świątyni. W Indiach mleko jest uważane za święty dar i błogosławieństwo, dlatego ustawiliśmy się w kolejce, by kapłan podał nam je na złożone dłonie. Wywołałam oburzenie wśród towarzyszy, bo okazuje się, że również w tym przypadku miało znaczenie, która ręka jest na wierzchu.

W Indiach określenie „miejaska dżungla” nabiera zupełnie innego znaczenia i nie jest ani odrobinę przesadzone. Przejście przez ulicę stanowi wyczyn. Po ośmiu pasach poruszają się samochody, krowy (uznawane za święte, więc nie można ich przegonić) i uliczna „drobnica”, m.in. tuk-tuki, które przypominają skrzyżowanie skutera z minitaksówką. W ruchu drogowym obowiązuje jedna podstawowa reguła: pierwszeństwo ma silniejszy.

- Znajomy instruował mnie, że przez ulicę muszę iść pewnym krokiem, nie rozglądając się na boki ani nie łapiąc kontaktu

wzrokowego z innymi użytkownikami. Najlepiej zamknąć oczy i wierzyć w cuda - opowiada Opolanka. - Jednego z pierwszych dni, tuż przed moim nosem przejechał autobus. Kolega ściągnął mnie w ostatniej sekundzie. Do dziś nie wiem, czy autobus jechał chodnikiem, czy może ja stałam na ulicy, bo wszystko zlewało się w jedną całość. Gdy to zobaczyłam, brałam pod uwagę, że tam skończy się moje życie. Zapytałam nawet moich kolegów-studentów, ile osób nie wróciło z takiej wymiany.

To nie był wyjazd dla amatorów przewidywalnego all-inclusive, oferowanego przez biuro podróży, ale ona ani przez sekundę nie żałowała. Mieszkała gozdzinę drogi od pracy. Wysoka blondynka o jasnej karnacji wzbudzała zainteresowanie, a to mogło być niebezpieczne. Wymyśliła, że kupi motor.

- Nie miałam prawa jazdy - w Indiach nikt zresztą o to nie pytał - ale jeździć potrafiłam. W Polsce zaczęłam nawet robić uprawnień. Skończyło się oblanym

egzaminem na placu manewrowym - przyznaje.

Cackiem pochwaliła się zaprzyjaźnionemu sprzedawcy. Gdy usłyszał o jej planach postanowił działać, nim dziewczyna straci życie. Przyspieszony kurs zorganizował jej o 4 nad ranem, gdy ruch uliczny był znacznie mniejszy.

- Pierwsze, co zrobił, to odwrócił mi lusterka i dał radę, bym nie patrzyła, bo mogę stracić sekundę na wagę życia. Mówił, że u nich kierowcy są jak nieopierze, a kluczowym zmysłem jest słuch. Jeśli słyszę potężny autobus, to lepiej go przepuścić. Niski dźwięk motorka to dla mnie sygnał, żeby się przyłączyć, bo ławicą łatwiej pokonać skrzyżowanie. Światłami miałam się nie przejmować - kluczowa i tak była ocena sytuacji.

Helena kupiła motor, by wtopić się w tłum. Problem w tym, że kobieta na dwóch kółkach wzbudzała niemałą sensację, a to nie było bezpieczne. Zdarzało się, że miała za sobą ogon w postaci grup mężczyzn o niejasnych intencjach. W najlep-

Helena i Dustin mówią, że nie tyle są podróżnikami, ile cyfrowymi nomadami. Podróżnik zwiedza świat, najczęściej dzięki oszczędnościom. Cyfrowy nomada pracuje w podróży.

Dramat na oceanie jej nie zatrzymał

- Gdy byłam dzieckiem mówiłam, że chcę mieszkać w walizce. No i sobie wygadałam - śmieje się Helena Franczak z Opoli. Najpierw z partnerem i trzema psami zjechała Australię kamperem wzdłuż i wszerz, co jej pracodawca odkrył dopiero po półtora roku. Później ich domem stał się katamaran, którym zamierzali dotrzeć aż na Fidżi. Oszustwo wykonawcy pokrzyżowało te plany, ale oni nie zamierzają rezygnować z marzeń. Również tych o rodzicielstwie wśród fal.

Od bankiera do cyfrowego nomada

W Hajdarabadzie spędziła rok. Do Polski wracała z bagażem wspomnień i... miłością w sercu. W Indiach bowiem poznała Kolumbijczyka, który tak jak ona miał przed sobą jeszcze rok studiów do zaliczenia.

- Diego był programistą, specjalizującym się w zarządzaniu reklamami w Google. Zdecydowaliśmy, że zamieszkamy tam, gdzie znajdzie się dla nas praca. Tak się złożyło, że mój chłopak dostał propozycję we Wrocławiu - mówi.

Ona w tym czasie pokonywała kolejne szczeble kariery w banku. Obracała milionami. Wprawdzie na papierze, ale - jak

mówi - i to dawało dreszczyk ekscytacji. Wytrzymali tak trzy lata. Ciągnęło ich do wielkiego świata. Helena miała szansę przenieść się do oddziału w Nowym Jorku, Diego - od ręki mógł dostać pracę w Sydney. Ostatecznie wybrali ten drugi wariant.

- Mój chłopak miał pewną pracę, ale ja musiałam zacząć budować karierę od początku. W Polsce kierowałam zespołem, na bankowości znałam się całkiem dobrze. Ale nie miałam doświadczenia lokalnego, więc w Sydney na początek zaoferowano mi praktyki - relacjonuje Opolanka.

Była wówczas po trzydziestce i czuła, że zaczyna od zera. Zamiast załamywać ręce potraktowała to jako sygnał od losu. Uznała, że na bankowości świat się nie kończy, a ona w nowym miejscu może zostać kimkolwiek zechce. Najpierw nagrywała filmyk promocyjne dla firm, ale pieniądze z tego były niewielkie. Gdy zorientowała się, że jej współlokatorzy-programiści mają pracodawców na drugim końcu świata i dostają pensję, o których ona może tylko pomarzyć, uznała, że też spróbuje. Fachu uczyła się z darmowych tutoriali. Tak została programistką w firmie rachunkowej. A później przyszła pandemia.

Kamperem przez Australię

Helena w międzyczasie rozstała się z Diego i poznała Dustina z Teksasu, który prowadził firmę sprzedającą wina. To było tuż przed Bożym Narodzeniem w 2021 roku.

- Miałam wówczas małego vana, którym jeździłam na weekendowe wyprawy wzdłuż wybrzeża Sydney - opowiada. - Z powodu pandemii nie chodziliśmy do biura, tylko pracowaliśmy zdalnie. Na przełomie grudnia i stycznia firmy mają przerwę, więc planowałam dłuższą wyprawę na północ. Zaproponowałam Dustinowi, żeby pojechał ze mną, a on z miejsca się zgodził. Razem z nim do wyprawy dołączyły jego dwa buldożki francuskie: Potato i Juno.

Szybko okazało się, że Helenę i Dustina łączy więcej niż sądzą. Nie zamierzali tego zmieniać. Ekipa obieżyświatów powiększyła się o trzeciego psa rasy Alaskan Klee Kai, o imieniu Wiggles. I pojawił się nowy problem.

- Wynajęcie mieszkania z jednym psem jest trudne, ale z trzema - graniczy z cudem. Gdy już znaleźliśmy właściciela gotowego nas przyjąć, Dustin zaproponował, żebyśmy kupili dużego kampera, który... stanie się naszym domem. Wiedzieliśmy, że jeśli zrezygnujemy z tego cudem narajonego mieszkania, to kolejnego szybko nie znajdziemy. Postawiliśmy wszystko na jedną kartę. Dustin był wówczas w podróży służbowej do Francji, więc plan na życie ustaliliśmy sms'owo - opowiada ze śmiechem Opolanka.

Nie mieli pewności, czy ich związek przetrwa. Wiedzieli jednak, że aby zrealizować marzenie potrzebują kredytu, który niejedną parę połączył trwalej niż małżeństwo.

- Wzięliśmy ten kredyt, w czwartek kupiliśmy kampera, a w sobotę - z dorobkiem życia zapakowanym do auta - ruszyliśmy w podróż życia - mówi Helena.

Brzmiało to tak surrealistycznie, że nie pożegnali się nawet z przyjaciółmi. Chyba oni sami nie do końca wierzyli, że przez długie miesiące nie zobaczą dzielnicy Manly na przedmieściach Sydney, z którą bardzo się zżyli. Pierwszym punktem ich wyprawy był festiwal muzyczny, a później... Sprawy potoczyły się same. Nikt nie pytał, gdzie mieszkają, więc postanowili mieszkać tam, gdzie danego dnia im się spodoba. Warunek był jeden: musiał być tam dostęp do internetu, bo oboje pracowali zdalnie. W tygodniu zajmowali się zadaniami służbowymi, a w weekendy przemieszczali się z miejsca na miejsce poznając uroki Australii. Podróż trwała dwa lata.

- Gdy dotarliśmy na północ Australii, zmieniła się strefa czasowa i pojawiły się niedogodności. Musiałam wstawać o 4 nad ranem, by godzinę później rozpocząć pracę, bo w Sydney, gdzie mieściła się siedziba mojej firmy, była już 9 - opowiada Opolanka. - Któregoś dnia, a byliśmy wówczas na pustyni, na drugim końcu Australii, przyszła informacja, że wracamy do pracy stacjonarnej. Nie było wyjścia. Przyznałam się mojemu szefowi, gdzie jestem. Spodziewałam się reprimendy, a tymczasem on i mój zespół pogratulowali mi odwagi i... załatwili, że przez kolejnych sześć miesięcy mogę nie pojawiać się w biurze.

Helena uważa, że w kamperze da się żyć wygodnie. Śmieje się, że siedząc na łóżku mogła wprawdzie dotknąć jedną ręką łazienki, a drugą kuchni, ale - jak mówi - ma to swoje plusy. Van był jak ta walizka, w której trzy dekady wcześniej mała Helena chciała zmieścić swój cały świat. Tutaj gotowali, miło spędzali czas słuchając audiobooków, a największym atutem było to, że widok za oknem co rusz zapierał dech w piersiach.

Znowu w Sydney

Helena na liście rzeczy, które chce zrobić przed śmiercią, miała między innymi to, by co najmniej przez pół roku mieszkać na łodzi. Opowiedziała o tym Dustinowi, a szalony plan z miejsca stał się również jego marzeniem. Mężczyzna żeglował, uprawiał wakeboarding, więc woda była jego żywiołem.

- To był czas, gdy musiałam już wrócić do biura. W położonym nad Pacyfikiem Brisbane znaleźliśmy 13-metrową łódź, która była idealna. Pracodaw-

ca zgodził się, że przeniosę się do tamtejszego oddziału, ale pod warunkiem, że co najmniej raz w tygodniu pojawię się w pracy osobiście - relacjonuje podróżniczka, choć ona woli o sobie mówić, że jest cyfrowym nomadem. Ten pierwszy zwiedza świat dla przyjemności, najczęściej dzięki zgromadzonemu oszczędnościom. Drugi - pracuje w podróży.

Z vana na łódź przeprowadzili się w ciągu jednej nocy, by następnego dnia ruszyć ku kolejnym przygodom. Na ląd wracali tylko wówczas, gdy Helena musiała być w biurze. A to wcale nie było proste.

- Zawijaliśmy do zatoki, a następnie ja małą łódką dopływałam do brzegu i dalej vanem jechałam do biura w centrum Brisbane. Wywoływałam nie małą sensację, gdy w sztormiaku wchodziłam do pracy, bo przecież tam wszyscy byli ubrani typowo jak pracownicy biurowi - śmieje się. - Zrzuciłam sztormiak, a pod spodem było już regulaminowo. Największym zmartwieniem zawsze była pogoda, bo zastanawiałam się, czy fale pozwolą mi dopłynąć do domu, czyli na łódź.

Przygoda na łodzi trwała 9 miesięcy. Pływali z Brisbane do Agnes Water, czyli malowniczego, nadmorskiego miasteczka w stanie Queensland czyli miejscowości 1770, która bierze nazwę od przybycia tu odkrywcę Jamesa Cooka w 1770 roku. Miejsce to słynie z malowniczych zachodów słońca nad oceanem oraz skrzęcej się feerią barw Wielkiej Rafy Koralowej.

- No i z niewielkich rekinów, które nie zjadają ludzi - dopowiada Helena. - Tam znaleźliśmy naszą ulubioną, maleńką wyspę Lady Elliot, która jest najbardziej wysuniętą na południe zatoką koralową Wielkiej Rafy Koralowej.

Żeby nie było tak sielsko, zdarzały się i mniej przyjemne przeżycia. Jak na przykład przygotowania do tropikalnego cyklonu imieniem Alfred, który na początku ubiegłego roku siał spustoszenie w południowo-wschodnim Queensland i północnym wybrzeżu Nowej Południowej Walii.

- Zrobiliśmy, ile mogliśmy. Przywiązaliśmy łódź tak mocno, jak się dało, związaliśmy żagle, bo potężny wiatr jest w stanie je rozwiązać i czekaliśmy na to, co się wydarzy. To był akurat czas, gdy odwiedzili nas moi rodzice i wiedziałam, że to ich stresuje. Na szczęście cyklon nas ominął i obyło się bez strat - relacjonuje.

YouTuberka kontra algorytm

Helena postanowiła zacząć zarabiać na tym, co sprawiało jej radość, czyli nagrywaniu wideo. Swoimi doświadczeniami z podróży dzieli się z widzami na YouTubeowym kanale „Sa-

iling Barking Cat”, który ma już ponad 100 tys. obserwatorów.

- W błędzie jest ten, kto uważa, że jest to łatwa kawałek chleba - mówi Helena. - Zarabiam na tym grosze, nie mam wolnych weekendów i jeszcze nigdy nie pracowałam tak dużo, jak teraz. Algorytm jest bezwzględny. Trzeba wiedzieć, kiedy publikować materiały, a do tego być zdyscyplinowanym, bo jeśli na przykład nie odpisujesz na komentarze - zasięgi spadają. Nie ma jednej czytelnej instrukcji, co robić, a czego nie, więc kompasem jest doświadczenie i intuicja.

Ci, którzy uważają, że bycie YouTuberem-podróżnikiem jest jak wakacje przez cały rok, ulegają magii wyobrażenia - dalekiego od rzeczywistości. Podróżniczka mówi, że żadna praca wcześniej nie była dla niej tak stresująca.

- Nigdy nie wiem, jak materiał zarezonuje w sieci. Widzimy na przykład, że gdy psów jest za dużo - oglądalność spada, gdy za mało - również. Sztuką jest wstrzelić się idealnie w oczekiwania - mówi Opolanka. - Ostatnio musiałam się tłumaczyć, bo YouTube zarzucił mi, że tworząc rolki, korzystam z gotowych szablonów. To nie była prawda, ale ja nigdy nie mam pewności, czy moje tłumaczenia zostaną przyjęte. Ryzyko jest takie, że nasz kanał któregoś dnia po prostu bezpowrotnie zniknie.

Uratowani na oceanie

Helena i Dustin mieli jednak ochotę na więcej. Tak zrodził się pomysł, by dołączyć do międzyoceanicznej wyprawy, która z Australii i Nowej Zelandii płynęła na Fidżi.

- Za udział musieliśmy zapłacić, ale była ona poprzedzona szkoleniem. Dodatkowo, już w trakcie podróży, mogliśmy liczyć na wsparcie fachowców, którzy na przykład ostrzegą, gdyby zanosilo się na zmianę pogody, co mogłoby być ryzykowne dla żeglarzy. To dawało nam pewność, że nie będziemy sami - relacjonuje Opolanka.

Ruszyli w maju 2025 roku. Kilka miesięcy wcześniej ona rzuciła pracę na etacie. Podróż miała zająć im osiem dni, ale pogodę w miarę precyzyjnie można przewidzieć maksymalnie na cztery. Później zaczyna się ruletka.

- Na łodzi stale ktoś nie śpi, dlatego potrzebowaliśmy jeszcze dwóch załogantów, aby łatwiej było znosić nocne wachty. Znaleźliśmy parę z Argentyny, żyjącą na co dzień w Nowej Zelandii i tym sposobem w czwórkę, z trzema pasami na pokładzie ruszyliśmy w kierunku Fidżi - wspomina podróżniczka. - Szybko okazało się, że nasi kompani nie mają praktycznie żadnego doświadczenia, mają za to potworną chorobę morską. Po kolejnej dobie zaczęłam się o nich bać, bo

całe dni leżeli plackiem i wymiotowali. Nie wzięli ze sobą żadnych leków, więc nasz niewielki zapas dzieliłam na maleńkie kawałeczki, bo one do słownie były na wagę złota.

Okazało się, że niedyspozycja początkujących wilków morskich to była zaledwie przegrywka do tego, co miało nadejść. W połowie wyprawy, gdy byli na wysokości Nowej Kaledonii, rozpętał się sztorm. Fale dochodziły do pięciu metrów.

- Była noc, wiatr wiał z prędkością 40 węzłów, niebo chwilę przecinały pioruny. W środku tego piekła nasz maszt złamał się, a jakby tego było mało - zwisając na boku zaczął robić dziurę w burcie - wspomina Helena. - Wiedzieliśmy, że jest kwestią czasu, kiedy woda zacznie wlewać się na pokład.

Mieli szczęście, bo w pobliżu pojawił się statek wycieczkowy, który ruszył na pomoc rozbitkom. Ich łódź na tle tego kolosa wyglądała jak hupinka, więc kapitan wycieczkowca wykazał się nie lada talentem, że podpłynął do niej, nie zatapiając. Helena pogratulowała sobie w duchu, że przed wyprawą zadbała o specjalne kamizelki ratunkowe dla pupili, bo wciągnięcie bez nich psów po sznurkowej drabinie graniczyłoby z cudem.

- Liczyliśmy się z tym, że widzimy naszą łódź po raz ostatni. Znajomi żeglarze radzili zresztą, by ją zostawić, bo koszt holowania i naprawy przekroczy jej wartość - wspomina Helena.

Łódź samotnie dryfowała po oceanie trzy dni. Oni jednak byli zdeterminowani, by ją odzyskać. Holowanie kosztowało 60 tys. dolarów, czyli grubo ponad 200 tys. złotych. Ekipa poszukiwawcza namierzała łódź przez dwa dni.

- Mielśmy do niej wielki sentyment. Poza tym nie było na rynku drugiej, która tak by nam odpowiadała - dopowiada Helena. - Dzięki temu, że udało się odnaleźć łódź, wiemy co poszło nie tak. Okazało się, że człowiek, który stawiał nam maszt, użył części z drugiej ręki, choć my zapłaciliśmy za nowe. To oszustwo mogło kosztować nas życie.

Łódź była do tego stopnia zniszczona, że ubezpieczyciel stwierdził szkodę całkowitą. Helena i Dustin mogli ją jednak odkupić.

- Wbrew pozorom naprawa łodzi nie jest bardzo skomplikowana, ale jest czasochłonna, a my byliśmy zdeterminowani. Braliśmy ludzi z ulicy, płaciliśmy im i mówiliśmy, co trzeba zrobić - relacjonuje podróżniczka.

Ze stawianiem masztu sprawa jest bardziej skomplikowana, dlatego para powierzyła to fachowcowi, a później jeszcze prosiła kolejnego, by ocenił, czy tym razem wszystko jest jak należy. Bo oni ani przez chwilę nie zrezygnowali z marzeń o Fidżi.

- Maszt postawił nam George, jeden z najlepszych żeglarzy w Nowej Kaledonii, który pływa charakterystycznym, różowym katamaranem. Okazało się, że on śledził naszą walkę o to, by odnaleźć łódź. Był już praktycznie emerytem, ale historia tak go poruszyła, że wziął to zlecenie. Ostatnie w swojej karierze - wspomina YouTuberka. - W poniedziałek Dustin odebrał żagle. Maszt jest większy niż dotychczas, a żagle mają inny kształt, więc George obiecał, że na początku będzie pływał z nami i wszystkiego nas nauczył. Mielśmy szczęście, bo on zaopiekował się nami jak ojciec.

Na Fidżi Helena i Dustin planują zostać dwa lata. Liczą na to, że w tym czasie uda im się spełnić kolejne marzenie - o powiększeniu rodziny.

- Nie, nie. Nie zamierzam rodzić na łodzi - zaprzecza gwałtownie Helena, zanim jeszcze zdąży zadać pytanie. - Ostatnie miesiące ciąży chciałabym spędzić w Australii. Po pierwsze ze względu na opiekę medyczną, ale też dlatego, żeby dziecko miało tamtejsze obywatelstwo.

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, Helena z maleństwem zamierza statkiem wycieczkowym dołączyć do Dustina na Fidżi.

- Z maluszkami przeprawy międzyoceaniczne byłyby zbyt ryzykowne. Pewnie kolejne pół roku będziemy pływać po zatokach, a później... Kto wie, gdzie nas serce poniesie? - mówi z błyskiem w oku.



Człowiek stawiający maszt użył starych części. Skończyło się dramatem na oceanie, który mogli przypłacić życiem.

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kwalifikacja, czyli tam, gdzie zaczyna się wojsko

Przez lata służba wojskowa była obowiązkowa. Wezwanie na kwalifikację wiązało się z dużym stresem u młodych ludzi. Dla niektórych oznaczało to bilet do wojska, a służba wojskowa nie kojarzyła się dobrze. Teraz kwalifikacja oznacza nadanie kategorii zdrowia i wciągnięcie do rejestru.

Anna Gronczewska

W korytarzu budynku przylegającego do łódzkiej podstawówki przy ul. Królewskiej nie ma tłoku. W kilku miejscach można zauważyć plakaty zachęcające do wstąpienia w szeregi polskiej armii. Rozłożone na parapetach ulotki zawierają służbę w wojsku.

Szymon uczy się w czwartej klasie prestiżowego łódzkiego liceum. Ma już za sobą rozmowę z psychologiem, badanie przez komisję lekarską. Teraz został mu tylko przydział kategorii zdrowia.

- Nie mam wątpliwości, że dostanę kategorię A - śmieje się tegoroczny maturzysta. - By dostać niższą to trzeba mieć poważne schorzenia. Nie wiem dokładnie, ale może chodzić o cukrzycę, epilepsję albo nie mieści nogi.

Szymon nie marzy o zostaniu wojskowym. Ma nadzieję, że nie wybuchnie wojna i nie będzie musiał walczyć.

- Wojsko mnie specjalnie nie pociąga, ale nie wiadomo jak ułoży się życie - mówi. - Chcę złożyć papiery na wydział lekarski Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Gdyby się nie udało, to będę próbował dostać się na fakultet wojskowy. Tak więc wojsko może mnie nie ominąć.

Obok Szymona siedzi Patryk, który uczy się zaocznie. Wysooki, szczupły chłopak z krótko ostrzyżonymi włosami, urodzony na czarno. Wygląda jak ubrany kandydat do założenia munduru. Pozory jednak mylą.

- Do wojska nie pójdę, nie będę walczył za bogaty! - oburza się Patryk. - Jakby wybuchła u nas wojna, to ci co mają „siano” wyjadą, tak jak na Ukrainie, a ci co zostaną będą mięsem armatnim. Ja nie pochodzę z bogatej rodziny i boję się, że każą mi wtedy włożyć mundur.

Patryk mówi, że wojsko nigdy go nie pociągało. Nie interesuje się militariami i nawet jak był chłopcem, to nie bawił się żołnierzami.

- Chcę być wolnym człowiekiem, wojskowy dryl nie dla mnie - zapewnia. - Tylko za bardzo otworzyłem się przed psychologiem, za dużo mu mówiłem.

Ojciec był w wojsku, ale to nie dla mnie

Z pokoju w którym przydzielane są kategorie wychodzi Mateusz, niewysoki, szczupły chłopak, uczeń czwartej klasy łódzkiego technikum.

- Oczywiście dostałem kategorię A - mówi do siedzących w korytarzu.

Twierdzi, że przez myśl mu nie przyszło by dobrowolnie iść do wojska. Choć jego ojciec był żołnierzem, nie zawodowym, i specjalnie nie narzekał.

- Wcielili go do wojska, bo służba była obowiązkowa - dodaje. - Tata dużo opowiadał o wojsku. Nie był tam szczęśliwy. Dostał powołanie pod koniec lat osiemdziesiątych, a razem z nim bilet kolejowy do Przasnysza.

Tam znajdował się Ośrodek Szkolenia Służb Radioelektronicznych. Szkolono w nim ludzi z różnych jednostek, także marynarki i lotnictwa. W tej jednostce spędził pierwsze tygodnie w mundurze. Nie zapomniał swego pierwszego dnia w wojsku i często o nim mówił.

- Tak jak nakazano, stawili się w jednostce w Przasnyszu - przypomina opowieści ojca Mateusz. - Nie była jednak podana godzina, o której mieli tam być. Uznali, że mają czas do północy. Przed bramą spotkało się kilku chłopaków z ich rocznika i poszli do miasta załatwić się. Spędzić przyjemnie ostatnie godziny w cywilu.

Przed jednostką pojawili się ok. godz. 23 i w dobrych nastrojach. Trochę zabalowali. Byli lekko wstawieni. Ludzie z jednostki nie mieli wyjścia. Musieli ich przyjąć. Ostrzygli ich, dali wojskowe ciuchy, zabrali cywilne. Zawodowi żołnierze byli na nich wściekli. Normalnie poszliby do domu o godz. 16 lub 17, ale musieli czekać do nocy.

- Zapamiętałem opowieść ojca o pierwszym dniu w wojsku - mówił Mateusz. - Obudził się rano, a tu wokoło dwudziestu chłopaków. Nikogo nie znał. Służył z bardzo różnymi ludźmi. Byli mniej i bardziej zaradni. Po podstawówce, technikach, ale byli i tacy, którzy mieli zaliczone kilka lat studiów. Razem z nim służył też chłopak, który dwa lata był seminarium duchownym.

Tata nie zapomniał Pawła, chłopaka, który od urodzenia miał zwichnięty staw biodrowy. Zawsze ustawiano go w ostatniej czwórce, bo utykał. Nie mógł nadążyć. Był też chłopak, który urodził się z dziurą w sercu. Inny mówił jak Himilbach, bo przeszedł kilka operacji krtani. Miał kłopoty z oddychaniem, bieganiem. Wszyscy jednak przeszli komisję wojskową i dostali kategorię A. Wtedy przy poborze nie było zmiłuj się. Ciężko było się od wojska wykreślić. Ale tę chorą trójkę zwolnili do cywila po przysiędze.

Kto jest chętny do wojska?

Podporucznik Martyna Beczkowska z Wojskowego Centrum Rekrutacji w Łodzi mówi, że z obszaru jego działania, a więc miasta i okolic, na kwalifikację ma się zgłosić około 6,5 tysiąca osób, z czego 4,5 tysiąca z podstawowego rocznika, czyli 2007 roku. Reszta to mężczyźni, którzy nie stawili się na kwalifikację, nie mają przydzielonej kategorii. Chodzi między innymi o kobiety przydatne do służby wojskowej, a więc pielęgniarki, farmaceutki, lekarze weterynarii, studentki medycyny, ratownicy medyczne, psycholożki.

- Trudno powiedzieć ilu z tych młodych ludzi chce dobrowolnie wstąpić w szeregi wojska - twierdzi podporucznik Martyna Beczkowska. - Na pewno jest zainteresowanie. Podczas kwalifikacji młodzi ludzie mogą dowiedzieć się więcej na temat służby wojskowej. Jak zostać zawodowym żołnierzem.

Wojtek w tym roku zdaje maturę. Podczas kwalifikacji wojskowej dostał kategorię A. Przyznaje, że pojawia się u niego myśl, by wstąpić do wojska.

- To na pewno jakiś pomysł na życie - mówi Wojtek. - Stała, pewna praca, pensja też niezła. Można awansować. Mój wujek był zawodowym wojskowym. Chwalił sobie. Jedyny minus to, że kilka razy musiał się przeprowadzać, bo zmieniał jednostki. I to z jednego końca Polski na drugi. Ale teraz ma dobrą emeryturę. Mnie życie w mundurze trochę fascynuje. Choć mogę jeszcze zostać policjantem czy strażakiem. Mam jeszcze trochę czasu na decyzję.

Jeśli wróci pobór

Wiele osób uważa, że służba wojskowa powinna być obowiązkowa. Wielu młodym chłopakom przydałaby się taka szkoła życia. Krzysztof Frątczak, działacz łódzkiej „Solidarności”, w wojsku służył trzy lata, między 1973 a 1976 r. Trafił bowiem do marynarki. Służbę odbywał na Helu, na trałowcu.

- Wspomnień z wojska nie mam złych, bo złe się zapomnia - mówił nam Krzysztof Frątczak. - Pamiętam, że gdy odchodziłem do cywila usłyszałem: żołnierz to z ciebie nie był dobry, ale byłeś dobrym fachowcem, to cię trzymaliśmy. Na okręcie wszystko bowiem musiało chodzić jak w zegarku!

Szkolenie przechodził w Ustce. Bywało, że „starszyzna” kazała szorować szczoteczką do zębów kafelki na podłodze.

- Ale najbardziej lubiłem sprzątać ubikacje - zdradza dziś Krzysztof Frątczak. - Była to robota na mokro, oblało się szluchem i było posprzątane. A gdy kazali ścierać kurze, to człowiek się narobił, a tu przyszedł podoficer, przeciągnął wata i kazał jeszcze raz sprzątać.

Kiedy służył na Helu otrzymali sygnał, że rybakom w sieć zaplątała się torpeda, niewypała z czasów II wojny światowej. Popłynęli na miejsce. Zabrali torpedę. Udali się w miejsce, gdzie mogli ją wysadzić. Okazało się jednak, że mieli za krótki lont.

Pan Krzysztof pamięta, że kiedyś na statku pojawił się młody marynarz, który nie chciał się uczyć, nic nie umiał. Starsi żołnierze znęcali się nad nim. Musiał wykonywać najgorsze prace.

- Kiedyś słyszę chrobotanie - wspomina Krzysztof Frątczak. - Patrząc, a ten marynarz siedzi pod pokładem i wierci w kadłubie ręczną wiertarką mówiąc: „Zatopię ich, zatopię!” Wy tłumaczyłem mu, że nie ma na to szans. Kazałem mu za to odkręcić właz wodny. Chłopak przestraszył się, że naprawdę zatopi statek. Ale od tego czasu zaczął się uczyć i stał się wreszcie marynarzem.

Filip w tym roku kończy ósmą klasę, w prywatnej podstawówce. Do kwalifikacji wojskowej ma jeszcze trochę czasu, jednak chętnie by już przed nią stanął. Jego marzeniem jest, by zostać wojskowym. Miał kilka lat, gdy z klocków budował czołgi, bawił się karabinami.

- Chcę iść do znanego liceum wojskowego w Warszawie - mówi Filip. - Nie boję się mieszkać w internacie, z daleka od rodziny. Cieszę się, że włożę mundur.

Jak w wiosce pod Radymnem sprzedawano... trupie czaszki

W styczniu 1879 roku przed sądem obwodowym w Przemyślu doszło do niecodziennej rozprawy przeciwko grabarzowi z Nakła koło Radymna. Sprawa poruszyła całą Galicję.



Szukano szczątków pochowanych zmarłych, wierząc w ich właściwości zdrowotne (ryc. z czasopisma „Kłosy” XIX w.).

Arkadiusz Bednarczyk

W styczniu 1879 roku przed sądem obwodowym w Przemyślu doszło do niecodziennej rozprawy przeciwko grabarzowi z Nakła koło Radymna. Sprawa poruszyła całą Galicję.

Człowiek ów, wykopując nocami groby na miejscowym cmentarzu, wyciągał z nich... trupie czaszki, które następnie sprzedawał w miejscowej karczmy.

Niewielka wioska Nakło w dzisiejszym powiecie przemyskim, w której istniał folwark dziedzica Adama Węglińskiego, była pod koniec XIX wieku miejscem wydarzeń niczym ze straszego horroru. Jak pisali korespondenci ówczesnych gazet: „Ładna to wioska Nakło, w której ludzie rodzą się, żyją i umierają. Mają swój dom boży (chodzi o cerkiewkę), szkołę i cmentarz przy wejściu do wsi”. I na tymże małym, wiejskim cmentarzu pewnej nocy zaczęły dziać się niezwykłe rzeczy.

Kolacja z horrorem

Od czasu do czasu po tej wiosce chodził młody chłopak, naprawiacz garnków, którego nazywano „druciarzem z Kańczugi”. Naprawiał miejscowym zużyte naczynia kuchenne, sam ubogo ubrany zarabiał tym zajęciem na kawałek przysłowiowego chleba. W kapeluszu i kurtce go-

ralskiej oraz osmolonej bieleź nie kołatał do żadnych drzwi, wołając „garnki drutuję!”. Siadywał na przyzbie chaty, z tobołka wyciągał swoje narzędzia, drut i obcęgi, i majstrował przy glinianych naczyniach, przywracając im drugie życie. Otrzymywał zwykle w zamian pajdę chleba, mleko albo - co rzadziej - kilka centów.

Pewnego późnowiosennego wieczora pojawił się ponownie we wsi. Był już jednak zmęczony. Kiedy zachodziło słońce, przysnął na kamieniu. Po paru godzinach wydobył z torby kozik, kawałek chleba i cebulę. Kiedy zabrał się za przygotowywanie posiłku, zobaczył na cmentarzu człowieka wykopującego grób. Przestraszył się mocno, widząc jak ów człek klęka nad czymś rozkopanym grobem i wyjmując... kości. Był to miejscowy grabarz Wojciech Bąk. Kiedy skończył ponurą robotę, zawiązał wykopaną czaszkę i kości w szmaty i podpierając się łopatą wyszedł z cmentarza. „Druciarz z Kańczugi” rzucił w jego stronę „Niech będzie pochwalony”, ale grabarz skulił się i czym prędzej poszedł przed siebie. Druciarz wyчуł jednak coś podejrzanego i postanowił śledzić Bąka.

Wszystkie drogi prowadzą do karczmy

Jak wiadomo, wszystkie drogi we wsi prowadzą

do karczmy. Druciarz, idąc za grabarzem, dotarł więc do tutejszej karczmy, prowadzonej przez miejscowego Żyda Hersza Ungera. W oświetlonym słabym blaskiem świecy wewnątrz zobaczył przez okno siadającego Bąka, a obok niego około trzynastoletnią, ładną dziewczynkę. Była to wychowanka karczmarza, Żydówka Ryfcia. Po chwili Bąk położył na stole tajemnicze zawiniątko. Karczmarz z wychowanką pochylali się z zaciekawieniem nad szmatami. Grabarz odwinął szmaty i oczom zdumionego „druciarza” ukazały się... trupia czaszka oraz dwa żebra.

Ryfcia wzięła szybko trupią czaszkę i schowała pod fartuch. Podała grabarzowi kielich okowity i szybko zniknęła na zaplecze. Bąk, wychyliwszy kielich i przegryzając ogórkiem, wyszedł z karczmy z pozostałymi trofeami zwińniętymi w szmaty. Druciarz przerażony tym, co spostrzegł na własne oczy, pobiegł do najbliższej chałupy. Tam opowiedział, co widział jednej babie. Ta poleciała do sąsiadki i po kilkunastu godzinach cała wieś o wszystkim wiedziała. Rozgłaszano, że karczmarz Unger kupuje od grabarza Bąka trupy, który wykłada je z cmentarza i zwozi je furą do karczmy,

po czym Unger zaprawia nimi wódkę i upija nią przykładnych mieszkańców Nakła.

Wzburzeni mieszkańcy dotarli do naczelnika gminy, który zarządził rewizję w karczmie Żyda. Istotnie, w kącie jednej z szaf w karczmie znaleziono kawał trupiej czaszki, a na dziedzińcu rozlany, podejrzany płyn o zapachu alkoholu. Z kolei rewizja u miejscowego grabarza Wojciecha Bąka zaowocowała odnalezieniem dwóch ludzkich żeber zawiniętych w szmatę.

Zmarli lekiem na choroby

W styczniu 1879 r. przed przemyskim sądem odbyła się rozprawa przeciwko

grabarzowi Wojciechowi Bąkowi i Żydowi Herszowi Ungelowi. Świadczyła Ryfcia Arendarzowa. Sędziowie zadali na rozprawie wiele pytań podejrzanemu grabarzowi, między innymi dlaczego rozkopywał groby na miejscowym cmentarzu i wyjmował z nich kości. Bąk odpowiadał, iż kości potrzebne były Ryfici Arendarzowej, ponieważ wyskoczyła jej na karku kostka, która szpeciła i przeszkadzała dziewczynie. Ponoć jakaś miejscowa znachorka poradziła: „przyłóż Ryfici trupią kostkę do tej gałki, a szpeczenie od razu...”. Dziewczynka zwróciła się więc do grabarza, aby wystarał się dla niej o taką kostkę. Z początku Bąk niechętnie odniósł się do tej prośby. W końcu jednak, skuszony „półkwatkiem wódki”, zgodził się. Kiedy kopał grób niejakiego Macieja Kulawego, z sąsiedniego grobu miał wystawać ludzkie kości. Wziął więc trupią czaszkę i cztery żebra.

Bąk ponadto zeznał, że ta nadzwyczajna kuracja pomogła i dziewczynka odzyskała zdrowy kark. Przyznał także, że Żyd Unger namawiał go, by przyniósł mu kość ludzką, ale nie żydowską, tylko chrześcijańską. I Bąk zrobił to skuszoną wódką. Przemyski sąd skazał Bąka i Ungera na trzy tygodnie zastrzonego aresztu, grabarza za znieważenie grobu ludzkiego, Żyda Ungera zaś za namawianie Bąka do tego czynu.



Dzień Kobiet w Nowej Górnjej

Dzień Kobiet w Łodzi zapowiada się wyjątkowo. W sobotę 7 marca centrum handlowe Nowa Górna zaprasza na wydarzenie organizowane w godzinach 12 - 15 we współpracy z „Expressem Ilustrowanym”.

Redakcja

W programie znalazły się koncert na żywo, spotkanie z legendą polskiej sceny muzycznej oraz atrakcje przygotowane specjalnie z myślą o Paniach.

Gwiazdą wydarzenia będzie Anna Cymmerman, cenioma śpiewaczka operowa znana z wyrazistej barwy głosu i eleganckich interpretacji. Artystka występowała na scenach w kraju i za granicą, łącząc repertuar operowy z lżejszymi formami muzycznymi.

W Nowej Górnjej zaprezentuje 45 minutowy koncert unplugged przygotowany specjalnie na tę okazję. Występ rozpocznie się o godz. 12.

Równolegle odbędzie się spotkanie ze **Sławomirem Wiesławem Kowalewskim**, członkiem legendarnego zespołu Trubadurzy. Wokalista, gitarzysta oraz współautor wielu przebojów opowie o kulisach pracy scenicznej, będzie podpisywać swoją książkę i rozmawiać z uczestnikami wydarzenia. To doskonała okazja, aby spotkać artystę, którego piosenki

od lat towarzyszą kilku pokoleniom słuchaczy.

Swoją strefę podczas wydarzenia będzie miała także **Żabka**, która zaprosi do rozmów na temat możliwości prowadzenia własnego biznesu w modelu franczyzowym. To okazja, by w swobodnej atmosferze dowiedzieć się więcej o zasadach współpracy i rozwoju pod szyldem znanej ogólnopolskiej marki.

Obecna będzie również **Thai Organic Łódź Górna przy ul. Kilińskiego 298**. To strefa relaksu i odnowy biologicznej, w której ciało,

umysł i dusza odnajdują harmonię. Salon specjalizuje się w autentycznych masażach balijskich i tajskich wykonywanych przez doświadczonych masażystki z Bali. Podczas wydarzenia przedstawiciele Thai Organic będą promować swoją ofertę, opowiadać o dostępnych zabiegach oraz zachęcać do skorzystania z usług w salonie. Do zdobycia będą także voucheru na masaż.

Redakcja zaprasza również do udziału w akcji „**Życzenia z GÓRNEJ półki**”. Panowie będą mogli przekazać



zać życzenia dla bliskich lub napisane na miejscu. Najciekawsze z nich zostaną opublikowane 8 marca na portalu **expressilustrowany.pl**.

Dodatkowo w godz. 11 - 18 w galerii potrwa akcja dla klientów. Osoby, które zrobią zakupy za minimum 200 zł

z możliwością łączenia paragonów, przy czym każdy musi mieć wartość co najmniej 30 zł, otrzymają jeden z 200 upominków, w tym kwiaty oraz biżuterię.

Dzień Kobiet w Nowej Górnjej będzie połączeniem muzyki, spotkania z artystą oraz prezentowych niespodzianek i wyjątkowej atmosfery.

ORGANIZATOR

PARTNER LOKALIZACYJNY

PARTNERZY



EXPRESS ILLUSTRWANY.PL



Nowa Górna



THAI ORGANIC ŁÓDŹ GÓRNA

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: **Magdalena Śliwińska,**

m.sliwinska@polskapress.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH

NIERUCHOMOŚCI

- mieszkania - sprzedam
- mieszkania - kupię
- mieszkania - do wynajęcia
- mieszkania - wynajmę
- mieszkania - zamienię
- domy - sprzedam
- domy - kupię
- domy - do wynajęcia
- domy - wynajmę
- domy - zamienię
- lokale użytkowe - sprzedam
- lokale użytkowe - kupię

- lokale użytkowe - do wynajęcia
- lokale użytkowe - wynajmę
- lokale użytkowe - zamienię
- działki, grunty - sprzedam
- działki, grunty - kupię
- gospodarstwa
- garaże
- pośrednictwo
- inne
- bank stancji

HANDLOWE

- AGD
- RTV

- elektronika, komputery
- telefony
- car audio
- antyki
- kolekcjonerstwo, sztuka
- jubilerstwo
- filmy, muzyka
- foto, książki
- instrumenty muzyczne
- lombardy
- sport i rekreacja
- maszyny urządzenia
- materiały budowlane
- materiały opałowe

- tekstylia, odzież
- dla dziecka
- meble
- inne

MOTORYZACJA

- samochody osobowe
- ciężarowe, dostawcze
- busy autobusy
- rolnicze
- przyczepy, naczepy
- zabytkowe
- uszkodzone, rozbite
- motocykle
- części i akcesoria

- zamienię
- motofinanse
- motousługi
- inne

FINANSE BIZNES

- kredyty, pożyczki
- usługi finansowe
- usługi prawne
- biura rachunkowe
- ubezpieczenia
- oferty
- inne

NAUKA

- szkoły
- kursy/szkolenia

- języki obce
- korepetycje
- inne

PRACA

- zatrudnię
- urzędy pracy
- szukam pracy
- inne

ZDROWIE

- apteki
- pomoc całodobowa
- chirurgia
- ginekologia
- interna
- neurologia

- pediatria
- psychologia
- psychiatria
- stomatologia
- urologia
- inne specjalizacje
- przychodnie, kliniki
- laboratoria
- zabiegi
- opieka
- sprzęt medyczny
- uroda
- inne

USŁUGI

- agd rtv foto
- budowlano-remontowe

- instalacyjne
- biurowo - projektowe
- komputerowe
- krawiectwo
- montażowe
- ogrodnictwo
- porządkowe
- przeprowadzki
- reklamowe
- stolarskie
- radio taxi
- transportowe
- rozrywka
- uroczystości
- zabezpieczające
- inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE

- RÓŻNE

KOMUNIKATY

ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA

GASTRONOMIA

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE

- USŁUGI KAMIENIARSKIE
- USŁUGI POGRZEBOWE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Zdrowie

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, Marzena Król, 695-412-061

Usługi

AGD RTV FOTO

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

INSTALACYJNE

ELEKTRYK, 693-741-682

Hydraulika - awarie, 509-721-995

Przepychanie kanalizacji, 509-721-995

MONTAŻOWE

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

PORZĄDKOWE

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

AUTOREKLAMA

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

Z życia celebrytów

 Agnieszka
Woźniak-Starak


JAKA, POWINNA BYĆ WSPÓŁCZESNA KOBIETA?

Agnieszka Kostuch

Dzień Kobiet, który przypada 8 marca, zbliża się wielkimi krokami. Jakie cechy powinny wyróżniać współczesne panie? Agnieszka Woźniak-Starak, która od niedawna jest jedną z gwiazd Telewizji Polskiej, w rozmowie z Telemagazynem podzieliła się swoimi wnioskami.

Chociaż do niedawna Agnieszka Woźniak-Starak była jedną z kluczowych gwiazd TVN, jak przyznała w rozmowie z Telemagazynem, nie było już dla niej przestrzeni do rozwoju we wspomnianej stacji. Dlatego zmieniła telewizyjne barwy i wróciła do Telewizji Polskiej, gdzie rozpoczynała karierę. Dołączyła do obsady „Pytania na Śniadanie”, do

programów na żywo, za którymi tak tęskniła.

W tej samej rozmowie Woźniak-Starak skomentowała głośny wywiad telewizyjny pierwszej damy Marty Nawrockiej. Powiedziała, że o ile nie musi się zgadzać z jej poglądami, o tyle darzy ją szacunkiem i zachęca innych do podobnego podejścia.

– Szanuję to, że Marta Nawrocka poszła do TVN24 [...] – mówi Agnieszka Woźniak-

Starak. – Myślę, że to w ogóle nie było łatwe zadanie, bo nie ma też medialnego doświadczenia, więc taki wywiad to nie była prosta sytuacja dla niej. Czy można ją było lepiej przygotować? Być może tak, ale jesteśmy ludźmi, popełniamy błędy. Najpierw w mediach miałyśmy pretensję, że poprzednia pierwsza dama nie mówi nic, teraz mamy pretensję, jak pierwsza dama wyszła i zaprezentowała

swoje poglądy. Mogę się z nimi nie zgadzać, ale szanuję to, że ktoś ma inne poglądy niż ja. Nie rozumiem tego hejtu.

Wielkimi krokami zbliża się 8 marca, a więc Dzień Kobiet. To doskonała okazja do tego, by zastanowić się, jakie oczekiwania mamy obecnie względem kobiet? Czy „powinny” być „jakieś”?

Agnieszka Woźniak-Starak w rozmowie z Agnieszką Ko-

stuch z Telemagazynu podzieliła się swoimi wnioskami na ten temat: „[Współczesna kobieta powinna być - przyp. red.] absolutnie taka, jaką ochęć ma być. Ma być różna. Każda z nas ma inne potrzeby, każda z nas ma inne poglądy, każda z nas lubi co innego. Myślę, że powinniśmy się od siebie jak najbardziej różnić, żeby było ciekawie i należy szanować tę różnicę.”

TRENER ŁÓDZKICH PIŁKARZY TWIERDZI, ŻE JEST DUMNY!

Jan Hofman

Igor Jovičević, trener piłkarzy Widzewa: - To ciężka chwila, ale chcę zaznaczyć, że jestem dumny z postawy moich zawodników, którzy pokazali dziś charakter.

Rzuty karne to loteria, ale w meczu zaprezentowaliśmy potencjał i jakość. Wynik nie jest jednak dla nas korzystny. Zdajemy sobie sprawę z tego, że rozczarowaliśmy kibiców, którzy liczyli na awans do półfinału. Rozumiemy ich zawód.

- W końcu mieliśmy szansę na wygraną. Wspólnie ze sztabem analizowaliśmy sytuację i uznaliśmy, że za plecami obrońców GKS tworzy się przestrzeń, którą można wykorzystać. Rozważaliśmy wprowadzenie Osmana Bukariego, ale ostatecznie postawiliśmy na Mariusza Fornalczyka, który mógł zaliczyć asystę przy голу Alvareza w ostatnich minutach.

- Porażka to część futbolu. To nie jest dla mnie łatwa sytuacja, ale biorę za nią pełną odpowiedzialność. Staraliśmy się szukać różnych opcji, zmieniliśmy system gry, ale nie dało



Igor Jovičević,
trener Widzewa.

nam to awansu. GKS to bardzo trudny rywal, który pokonywał największych w kraju, a mimo to mieliśmy swoje momenty. Dziś nie przegraliśmy, mecz zakończył się remisem. Gorzej wykonywaliśmy rzuty karne.

...
I jak to mówią, kto bogatemu zabroni? Na ławce rezerwowych Widzewa zasiadło w Katowicach prawie dziesięć milionów euro - Veljko Ilić (500 tys. euro) - Carlos Isaac (milion euro), Mariusz Fornalczyk (1,5 miliona euro), Christopher Cheng (800 tys. euro), Osman Bukari (5,5 miliona euro).

Agent to ma klawe życie



Oskar Pietuszeński w akcji

Jan Hofman

Polski agent sportowy Mariusz Piekarski zainkasował 400 tys. euro w związku z finalizacją transferu Oskara Pietuszeńskiego z Jagiellonii Białystok do FC Porto.

Z informacji portugalskiego klubu wynika, że wypłata dla Piekarskiego była największą w tym klubie podczas zimowego okna transferowego. Na prowizję dla agentów nowych nabytków Smoków wypłacono z klubowej kasy 770 tys. euro.

Porto musiało też zapłacić za Pietuszeńskiego 40 tys. euro z tytułu wydatków z tytułu opłat administracyjnych.

Władze FC Porto nie podały informacji o wartości transferu 17-letniego pomocnika z Białegostoku. Media twier-

dzą, że w sumie polski pomocnik kosztował Smoki 10 mln euro.

Zimą FC Porto, poza Pietuszeńskim, sprowadziło również brazylijskiego obrońcę Thiago Silvę, a także na zasadzie wypożyczenia nigeryjskiego napastnika Terema Moffiego oraz pomocnika Wybrzeża Kości Słoniowej Seko Fofanę, który grał dotychczas w Rennes.

● Obrońca FC Porto Jan Bednarek we wtorkowym półfinale piłkarskiego Pucharu Portugalii ze Sportingiem Lizbona (0:1) doznał kontuzji żebra, która może go wykluczyć z gry na pewien czas - przekazał po meczu trener „Smoków” Francesco Farioli. W weekend czeka jego ekipę starcie ligowe z Benficą Lizbona.

Puchar Polski nie dla drużyny Widzewa

Piłkarze Widzewa nie awansowali do półfinału Pucharu Polski. Łodzianie przegrali w rzutach karnych 2:4 (po dogrywce było 1:1) w ćwierćfinałowym spotkaniu rozegranym w Katowicach z tamtejszym GKS.

Jan Hofman

To było słabe spotkanie, które na pewno nie dało wiele satysfakcji kibicom. Nie zachwyciło ani tempo, ani jakość prowadzonych akcji. Emocje były jedynie w konkursie rzutów karnych.

Wątpliwości nie ma. To na pewno powinien być ostatni mecz Igora Jovičevića w roli szkoleniowca Widzewa. Chorwat nie okazał się trenerem sukcesu, jak jeszcze niedawno próbował przekonywać wszystkich Dariusz Adamczuk, pełnomocnik zarządu łódzkiego klubu ds. sportu, a jego poczynania wzbudzały w środowisku uśmiechy politowania.

Jego następcą będzie Aleksandar Vuković (bez pracy od połowy 2025 roku, po rozstaniu z Piastem Gliwice). Szkoleniowiec wcześniej pracował



Mariusz Fornalczyk
przestrzelił jedenastkę.

w Koronie Kielce i Legii Warszawa.

Widzewiacy nawet dobrze zaczęli ten mecz, bo już w pierwszych ośmiu minutach oddali trzy celne strzały. Także w kolejnych minutach starali się niepokoić bramkarza katowickiej drużyny, ale już trudno im było wypracować klarowną sytuację.

Tymczasem GKS próbował spokojnie budować atak pozycyjny. Jeden z nich był skuteczny i gospodarze w 28 minucie objęli prowadzenie. Katem widzewskiej drużyny okazała się Klemenzen, ten sam piłkarz, który strzelił łodzianom gola w niedawnym spotkaniu ekstraklasy. Koszmarne w tej akcji zachowała się defensywa gości, toteż środkowy obrońca GKS mógł zaprezentować swoje umiejętności strzeleckie. W drugiej minu-

cie doliczonego czasu w doskonałej sytuacji znalazł się Szkurin, ale dzięki wyśmienitej interwencji Drągowskiego Widzew nie stracił drugiego gola. I znów spała widzewska defensywa.

Widzewiacy rozpoczęli drugą część spotkania od dynamicznych ataków. Było widać olbrzymią chęć odrobienia straty. Udało się to w 53 minucie, po ładnej, pomysłowej i dynamicznej akcji. Drągowski - Shehu zagrał z rzutu wolnego na skrzydło do Kozłowskiego, a ten posłał piłkę wzdłuż linii bramkowej, a zamykający akcję Zeqiri wpakował z bliska piłkę do siatki.

W 61 minucie Widzew powinien prowadzić, ale Bergier z bliska nie zdołał pokonać bramkarza GKS. Później już niewiele się działo na boisku. W dodatkowym czasie gry gole nie padły

i zwycięzcę wyłonił konkurs rzutów karnych. Jedenastki lepiej wykonywali piłkarze GKS (dla Widzewa trafili Kornvig i Cheng, nie strzelili Fornalczyk i Alvarez) i to Katowiczanie zagrają w półfinale Pucharu Polski.

Spotkanie oglądał Jan Urban, selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski. Można jednak przypuszczać, że nie był specjalnie zadowolony z poziomu pojedynku.

● **GKS Katowice - Widzew Łódź 1:1 (1:1, 1:0), karny 4:2**

1:0 - Klemenzen (28), 1:1 - Zeqiri (53)
GKS Katowice: Strąček - Czerwiński (106. Kuusk), Jędrzych, Klemenzen - Wasielewski, Rasak, Kowalczyk (84. Milewski), Galan (84. Jirka) - Marković (54. Wędrychowski), Nowak - Szkurin (84. Wdowiak).
Widzew Łódź: Drągowski - Andreou, Wiśniewski, Kapuadi - Krajewski (90+1. Isaac), Lerager (90+1. Selahi), Shehu, Kozłowski (106. Cheng) - Kornvig - Bergier (114. Fornalczyk), Zeqiri (84. Alvarez).

Barcelona nie zdołała odrobić strat

Jan Hofman

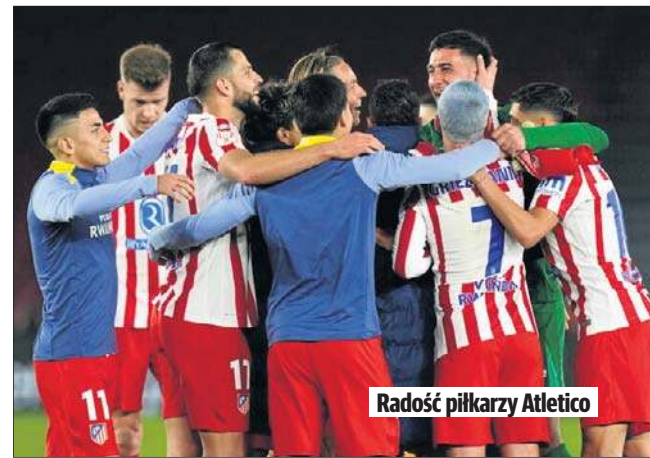
Piłkarze Barcelony pokonali u siebie Atletico Madryt 3:0 w rewanżowym meczu półfinału Pucharu Króla.

Nie awansowali do finału, gdyż pierwsze spotkanie przegrali 0:4. W kadrze gospodarzy nie znalazł się kontuzjowany Robert Lewandowski. Bramkarz Wojciech Szczęsny był na ławce rezerwowych.

Gole dla Barcelony w pierwszej połowie strzelili Marc Bernal i Brazylijczyk Raphinha z rzutu karnego. W 72. minucie

na 3:0 podwyższył Bernal, ale Dumie Katalonii zabrakło jednej bramki, aby doprowadzić do dogrywki. Trener Barcelony nie mógł skorzystać z usług Lewandowskiego, który w sobotę doznał złamania kości oczodołu i na razie jest wykluczony z gry. Hansi Flick nie ukrywa, że drużyna odczuwa brak napastnika i kapitana reprezentacji Polski.

Finał Puchar Króla odbędzie się 18 kwietnia. Te rozgrywki najczęściej - 32 razy - wygrywała Barcelona, która w ubiegłym sezonie w finale pokonała Real Madryt 3:2 po dogrywce.



Radość piłkarzy Atletico

Polonia ma problemy przed meczem z ŁKS

Fabian Piasecki próbuje się prze-
drzeć przez defensywę Polonii.



Przed piłkarzami ŁKS, drugi już raz w tym roku, poważne wyzwanie, czyli spotkanie z wiceliderem pierwszoligowej tabeli. Łodzianie zagrają w stolicy z Polonią.

Jan Hofman

Poniedziałkowy mecz Polonia Warszawa - ŁKS, początek o godz. 18, będzie ostatnim akcentem 24. kolejki pierwszej ligi.

Za pierwszym razem łodzianie podołali wyzwaniu. W dwudziestej kolejce sezonu, pierwszej tegorocznej, pokonali na wyjeździe 3:2 Polonię Bytom. Później okazało się, że nie było to szczególne wydarzenie bowiem śląska drużyna,

beniaminek rozgrywek, dołączył w drugiej części sezonu i jest tylko cieniem zespołu (wywalczył ledwie punkt), który jesienią siał postrach na boiskach zaplecza ekstraklasy.

Dlatego wydaje się jednak, że w poniedziałek przed łodzianami znacznie trudniejsze wyzwanie. Warszawski zespół, po pokonaniu Wiczyściej Kraków, wskoczył na pozycję wicelidera pierwszej ligi i przedłużył passę bez porażki do dziesięciu spotkań.



O piłkę walczą
Jasper Loeffelsend

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Polonia Warszawa przed meczem z ŁKS ma poważny problem. W tym sezonie trener stołecznej drużyny nie będzie mógł wystawić do gry Hide Vitalucciego. Pomocnik, wypożyczony z ekstraklasowej Arki Gdynia (chciał go też ŁKS) na treningu przed meczem z Wiczyścią zerwał więzadło krzyżowe w kolanie. Przerwa Japończyka, urodzonego we Włoszech, ma potrwać od 6 do 9 miesięcy. Zatem proces leczenia 22-latk

zakończy prawdopodobnie już w Gdyni.

Także Benedykt Piotrowski i Antoni Klukowski nie zdążą wyleczyć urazów do meczu z ŁKS. Nie zagra też Paweł Olszewski, który trenuje indywidualnie.

- Był moment, że właściwie przegrywaliśmy najbardziej ze sobą. Czasem trudno mi było przeprowadzić trening, gdy zdrowych było dwunastu piłkarzy - opowiada Mariusz Pawlak, trener Polonii.

WIADOMOŚCI W SKRÓCIE

Jan Hofman

Piłkarki reprezentacji Polski zremisowały w Gdańsku z Holandią 2:2 (1:1) w swoim pierwszym meczu dywizji A rozgrywek Ligi Narodów, które są jednocześnie eliminacjami mistrzostw świata 2027.

1:0 - Ewa Pajor (24), 1:1 - Veerle Buurman (44), 1:2 - Jill Roord (47), 2:2 - Paulina Tomasiak (84).

W kolejnym eliminacyjnym spotkaniu Polki zmierzą się w sobotę o godz. 21.10 w Dijon z Francuzkami.

● Hokeiści Florida Panthers przegrali po raz trzeci z rzędu. Tym razem obrońcy tytułu mistrzów NHL ulegli na wyjeździe New Jersey Devils 1:5. Zespół z Florydy ma niewielkie szanse na grę w play-off.

● Grający w Atlanta Braves baseballista Jurickson Profar został zawieszony na 162 mecze po kolejnym naruszeniu przepisów antydopingowych. Oznacza to, że 33-letni zawodnik opuści cały sezon i straci 15 milionów dolarów pensji. Urodzony na Curaçao gracz jest dopingowym recydywistą.

● Iga Świątek i Norweg Casper Ruud przegrali z Jeleną Rybakiną z Kazachstanu i Amerykaninem Taylorem Fritzem 3-10



Polka Ewa Pajor (od lewej)

i na półfinale zakończyli udział w pokazowej imprezie mistrzów Eisenhower Cup w kalifornijskim Indian Wells, poprzedzającej tenisowe turnieje WTA i ATP 1000.

● Inter Mediolan, z Piotrem Zielińskim na boisku od 58. minuty, zremisował na wyjeździe z Como 0:0 w pierwszym półfinałowym meczu piłkarskiego Pucharu Włoch. Rewanż na San Siro odbędzie się 22 kwietnia.

● Piłkarze Wolverhampton Wanderers wygrali z Liverpooliem 2:1 w 29. kolejce angielskiej ekstraklasy. Zamykający tabelę zespół „Wilków” znów urwał na swoim stadionie punkty potentatowi, po niedawnym remisie z Arsenalem Londyn 2:2 i zwycięstwie nad Aston Villą 2:0.

Medale karateków - studentów



Kseniya Dronchanka na
najwyższym stopniu podium

Jan Hofman

Zawodnicy Olimpu Łódź, reprezentując swoje uczelnie, wywalczyli pięć mistrzowskich tytułów Akademickich Mistrzostw Polski w karate.

Złote medale i tytuły Mistrzów Polski zdobyli:

Kseniya Dronchanka (Uniwersytet Łódzki) - kumite -55 kg
Dominik Dziuda (Politechnika Łódzka) - kumite -67 kg
Krzysztof Szewczyk (Politechnika Łódzka) - kumite -84 kg
Hubert Jarocki (Uniwersytet Łódzki) - kumite +84 kg

Drużyna mężczyzn (Politechnika Łódzka): Dominik Dziuda, Krzysztof Szewczyk, Michał Bańkowski

Pozostałe osiągnięcia: Bartosz Kędzierski (Uniwersytet Medyczny w Łodzi) - srebrny

medal w kumite +84 kg, drużyna kobiet (Uniwersytet Łódzki): Kseniya Dronchanka, Julia Nykolyn - brązowy medal, Kamil Milczarek (Politechnika Łódzka) - brązowy medal w kumite drużynowym oraz mistrzostw.

Zawody rozegrano w systemie World Karate Federation (WKF) - jedynej światowej federacji karate tworzącej spójny system rywalizacji na poziomie krajowym oraz mistrzostw Europy i mistrzostw Świata, obejmujący zarówno championat seniorów, jak i współzawodnictwo akademickie.

W programie Akademickich znalazło się 12 konkurencji kumite - 10 kategorii indywidualnych oraz rywalizacja drużynowa kobiet i mężczyzn. Reprezentanci związani z Olimpem Łódź zwyciężali aż w pięciu z nich.

Zgrupowanie I-ligowych żużlowców Orła

Jan Hofman

Inauguracja nowego sezonu żużlowej zbliża się wielkimi krokami. Pierwsze emocje na łódzkiej Moto Arenie już 28 marca.

Wczoraj pierwszoligowa drużyna H. Skrzydlewska Orzeł Łódź rozpocznie krótkie zgrupowanie w Lesznie.

- Będziemy mieli do dyspozycji tor crossowy - zdradza trener Maciej Jąder. - To bardzo ważny etap przygotowań, bo zawodnicy będą mieli kontakt z motocyklem jeszcze zanim

wyjadą na tor żużlowy. Jeśli pogoda pozwoli, to w połowie marca przeprowadzimy w Łodzi pierwszy trening. Łódzcy żużlowcy będą mieli okazję potrenować z ekstraklasowym zespołem z Lublina. Ponadto sprawdzą się w kilku sparingach z zespołami z Gdańska i Gniezna.

28 marca rozegrane zostaną w Łodzi IMME im. Zenona Plecha Pierwszy mecz w lidze żużlowców Orła odjadą 4 kwietnia na wyjeździe z Stalą Rzeszów. Tydzień później. Zmierzą się u siebie z Polonią Piła.



FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Czwartek



Wschód słońca
6.317



Zachód słońca
17.29



Długość dnia
11 godz. 12 min.



Krótszy od najdłuższego o 5 godz. i 29 min.
i dłuższy od najkrótszego o 3 godz. i 29 min.

5

marca 2026

DZIŚ IMIENINY OBCHODZĄ
Oliwia, Adrian, Adrianna, Marek,
Krzysztof, Jan, Wacław, Fryderyk.

HOROSKOP

Baran



(21.03-19.04) Twój entuzjazm
dzisiaj będzie przyciągał sukce-
sy. Zrób pierwszy krok i zaskocz
wszystkich swoim zapałem!

Byk



(20.04-22.05) Skup się na re-
lacjach. Twoje empatyczne po-
dejście przyniesie harmonię.
Bądź otwarty i zbuduj więź.

Bliznięta



(23.05-21.06) Czas na refleksję
nad swoimi celami. Nie bój się
zmiany kierunku, dzięki elastycz-
ności odnajdziesz nowe inspiracje.

Rak



(22.06-22.07) Czerp z bliskości
z rodziną i przyjaciółmi. Twoja
troskliwość sprawi, że stworzysz
atmosferę pełną ciepła i miłości.

Lew



(23.07-23.08) Zrób coś, co pod-
kreśli Twoje talenty i przyciągnie
uwagę. Bądź pewny siebie i za-
błyśnij. Co masz do stracenia?

Panna



(24.08-22.09) Twój umysł po-
trzebuje odprężenia, a ciało re-
generacji. Zrób sobie przyjem-
ność, by odświeżyć umysł i ciało.

Waga



(23.09-22.10) Twoja energia przy-
ciąga ludzi i inspiruje do działania.
Bądź otwarty na nowe wyzwania
i dziel się swoją radością.

Skorpion



(23.10-21.11) Czas na odważne
działania. Twoja determinacja po-
kona każdą przeszkodę. Postaw
sobie ambitne cele i idź naprzód.

Strzelec



(22.11-21.12) Spójrz na świat z innej
perspektywy. Twoja kreatywność
przyniesie oryginalne rozwiązania.
Otwórz się na nowe pomysły.

Koziorożec



(22.12-19.01) Jeśli nie wszyst-
ko będzie Ci się dzisiaj udawało,
nie przejmuj się zanedo. To tyl-
ko chwilowy spadek formy.

Wodnik



(20.01-18.02) Jesteś uparty i nie-
łatwo jest skłonić Cię do zmiany
zdania. Posłuchaj uważnie, co bli-
skie osoby mają do powiedzenia.

Ryby



(19.02-20.03) Zdecydowanie
za dużo masz na głowie i za dużo
zadań wzięłeś na siebie. Nie
wstydz się poprosić o pomoc.

KAROLINA WYDRA

Aktorka kończy 45 lat, a 62
wokalista Andrzej Krzwy.
W 1940 r. Biuro Polityczne KC
WKP(b) podjęło decyzję
o wymordowaniu ok. 25 tysięcy
polskich jeńców wojennych.
W 2006 r. miała miejsce pre-
miera 1. odcinka serialu „Ranczo”
w reż. Wojciecha Adamczyka.



FOT. APPLE TV PLUS

POGODA

Dzisiaj w Łodzi

maks. 10 °C
min. -4 °C



Jutro

maks. 13 °C
min. -2 °C



Sobota

maks. 14 °C
min. 0 °C



Niedziela

maks. 14 °C
min. 2 °C



Poniedziałek

maks. 14 °C
min. 2 °C



ZDJĘCIE DNIA



FOT. GRZEGORZ GAJAŚNICKI

Zielono mi...

FELIETONIK
ZRÓBCIE „SZLAK
ANDRZEJA WAJDY”

Jutro przypada setna rocznica
urodzin reżysera Andrzeja
Wajdy. Dlatego też rok 2026
został uchwalony Rokiem And-
rzeja Wajdy. Z tej okazji kino
ECI Łódź, Muzeum Kinemato-
grafii oraz Szkoła Filmowa
w Łodzi przygotowały cało-
roczny cykl wydarzeń arty-
stycznych, edukacyjnych i po-
pularyzatorskich poświęcony
twórczości jednego z najwy-
bitniejszych polskich reżyse-

rów, którego bodaj najlepszy
film to „Ziemia obiecana” -
zrealizowana w Łodzi. A ja się
zastanawiam, czy oprócz waż-
nych i wartościowych wyda-
rzeń, wystaw i paneli, które
zgrupują wielu specjali-
stów „od filmów” nie warto
zrobić w Łodzi czegoś bardziej
„dla ludzi”. A konkretnie
„Szlaku Andrzeja Wajdy”, czy-
li aplikacji dla turystów i łó-
dzian, która pozwoliłaby
na zwiedzanie miasta i jego
zabytków według klucza
„miejsca, gdzie Andrzej Wajda

realizował poszczególne sce-
ny do swych filmów”. I warto
by też te miejsca oznaczyć
specjalnymi tabliczkami, mo-
że z kodami QR prowadzący-
mi do fragmentów filmów.
A jeżeli to się sprawdzi, to
można też zrobić „Szlak Juliu-
sza Machulskiego”, „Szlak
Agnieszki Holland”, „Szlak
Krzysztofa Kieślowskiego”,
„Szlak Filipa Bajona”, „Szlak
czterech pancernych”, „Szlak
kapitana Klossa” i „Szlak ko-
misarza Alexa”.

Jan Malarz

KRZYŻÓWKA

Poziomo:

- latający potwór z bajek,
- brak życiowego furtu,
- Królewski w Warszawie,
- ostry ser pleśniowy,
- kraj piramid i faraonów,
- wezwanie do działania,
- sznurek inicjujący wybuch
bomby,
- pierwiastek promieniotwór-
czy,
- pokonany przez Dawida,
- nazwa przedmiotu lub przy-
domek,
- wysoki urzędnik w Sparcie
(w słowie reforma),
- nie ma głosu, tak jak dziec-
ko,
- kamizelka ratunkowa,
- element ćwiczenia gimnas-
tycznego,
- krótka informacja w gaze-
cie,
- pokonał w pojedynku Kmi-
cica,
- strach, lęk,
- ... Monk, serialowy detek-
tyw,
- doskonalenie się, postęp,
- polskie brandy,
- podstawa pomnika,
- daleko jej do dużego statku,
- latający Holender.

Pionowo:

- włoski lub ostrzegawczy,
- harcerska drużyna,
- zawija do macierzystego
portu,
- stan w USA na wybrzeżu
Pacyfiku,

1	■	2	■	3		4	5	■	■	6	7		8	■	9	■	10
11					■	12						■	13				
	■		■	14				■	■	15				■		■	
16					■	17						■	18				
	■		■	19				■	■	20				■		■	
21	22		23		■	24						■	25	26		27	
■		■		■	28	■		■	■		■	29	■		■		■
30					■												
■		■		■									■		■		■
31		32		33									34	35		36	37
	■		■		■								■		■		
38													39				
	■		■		■								■		■		
40					■								■	41			
	■		■	42				■						■		■	



- Wielki Kanion ... w USA,
atrakcja turystyczna,
- aparat do robienia szybkich
fotek,
- wiersz o tematyce miłosnej,
- dowódca z buławą,
- kolos, wielkolud,
- zwrotka wiersza,
- blankiet informujący o prze-
сылce pocztowej,
- żółta glina do wyroby farb,
- lecniczy napar z ziół,

- słomiana marzanna,
- Dominik z polskiej kresków-
ki,
- szkoda moralna,
- ... Obama, eksprezydent
USA,
- obce, nauczane w szkole,
- daje początek rzece,
- broń artyleryjska,
- epos Homera poświęcony
wojnie trojańskiej,
- słodki napój z owoców.

PRZYSŁÓWIE NA DZIŚ:

**„MARZEC, CZY SŁO-
NECZNY, CZY PŁACZ-
LIWY, LISTOPADA
OBRAZ ŻYWY”**

DZIŚ SĄ ŚWIĘTA:

**DZIEŃ TEŚCIOWEJ
DZIEŃ DENTYSTY
DZIEŃ DOCENIANIA**